Rok VII. Nr. VIII. Sierpień 1901.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny,

wychodzi w drugiej połowie każdego miesiąca.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY:

	rocznie:	półrocznie:
W monarchii austr. węgr.	8 koron,	4 korony.
W ces. niemieckiem	8 marek,	4 marki.
We Francyi, Szwajcaryi, Włoszech	12 frank.,	6 frank.
W Anglii	10 szyling.,	5 szyling
„ Stanach Zjednocz. Ameryki półn.	2 dol. 50 c.,	1 dol. 25 c.
„ Królestw. polskiem i ces. rosyjskiem	8 rubli	4 ruble.

(Nr. pojedynczy 80 gr. austr. 40 ct.)

R[illegible] YA I ADMINISTRACYA:
Lwów, ul. K[illegible]alnicka 6 ([illegible]emberg, Austria).

Rok VII. Sierpień 1901 r. Nr. 8.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny

pod kierownictwem J. L. Popławskiego.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Koralnicka, 6.

SAMODZIELNOŚĆ GALICYI.

II.

Sprawa samodzielności Galicyi wiąże się z dwoma innemi doniosłemi sprawami, mianowicie ze zmianą zasadniczą w ustroju państwowym w Austryi i ze zmianą w ustroju politycznym kraju, z jego demokratyzacyą.

Pierwszą z tych spraw referat p. Wysłoucha pobieżnie traktuje, a uchwała zupełnie pomija. Tymczasem wyodrębnienie Galicyi bez zmiany radykalnej w ustroju państwa jest niemożliwem, co rozumiał wybornie Smolka i wyraził w swym wniosku. Przypuszczenie, które czasem słyszeć można, że wyodrębnienie Galicyi byłoby dość łatwo osiągnąć przy pomocy narodowców niemieckich, jest fantastyczną kombinacyą dziennikarską, i poważny polityk liczyć się z niem nie będzie. W dzisiejszych warunkach, w dzisiejszym ustroju państwowym Austryi narodowcy niemieccy nie mają i mieć nie mogą takiego znaczenia, które by im pozwoliło w porozumieniu z Polakami doprowadzić do skutku wyodrębnienie Galicyi. Zwycięstwo zasad autonomicznych i federalistycznych nie rozstrzyga jeszcze sprawy samodzielności prawno-państwowej Galicyi, gdyby pozostała niezmienioną istniejąca autonomia krajów. Ta autonomia krajów nie opiera się bynajmniej na ich prawie historycznem do odrębności narodowej i prawno-państwowej, jak to często nasi publicyści powtarzają, jest ona poprostu stwierdzeniem i ustaleniem tylko odrębności administracyjnej różnych prowincyi państwa austryackiego. Odrębność np. Bukowiny nie ma żadnej podstawy historycznej, jak również odrębność Górnej Austryi, prawo historyczne i narodowe czeskie domaga się połączenia, nie zaś odrębności ziem korony świętego Wacława i t. d.

Samodzielność prawno-polityczna nie może być przyznana kraikom drobnym, po prostu dla tego, że nie utrzymałyby one

wielu instytucyi dla istnienia odrębności koniecznych. Jeżeli więc Austrya ma się stać państwem federalistycznem, muszą te kraje złączyć się w większe kompleksy, jak to wyraziliśmy już dawniej („Polityka autonomiczna w Austryi“). Połączenie krajów pojedynczych w większe całości odbywać się musi na podstawie tradycyi historycznej i wspólności narodowej. Ani jedna, ani druga zasada nie może być wyłącznie stosowaną.

Zaznaczyliśmy już dawniej, że austryacka część monarchii rozpada się na cztery grupy naturalne, mające zarazem pewną łączność historyczną. Oto te grupy: 1) Galicya z Bukowiną i księstwem cieszyńskiem. 2) Czechy, Morawy i księstwo opawskie. 3) Austrya dolna i górna, Salzburg, Tyrol, niemiecka część Styryi i Karyntya. 4) kraje południowo-słowiańskie. Trzy pierwsze części byłyby mniej więcej równe sobie, czwarta, najmniejsza, powinna być uzupełniona Bośnią oraz Kroacyą i Sławonią, należącemi dziś do korony węgierskiej, co na razie byłoby niemożliwem.

Projekt wytworzenia czterech takich kompleksów terytoryalnych nie jest bynajmniej dowolną fantazyą dziennikarską. Musi mieć pewne podstawy naturalne. skoro właśnie taki praktyczny polityk, jak p. Körber nosił się z podobnym planem, o czem w swoim czasie wspominały niemieckie i nasze dzienniki.

Nie chodzi nam tu zresztą o dokładne i szczegółowe nakreślenie planu przyszłego ustroju Austryi, ale o zaznaczenie że musi sie on składać z większych a względnie jednolitych całości, takie tylko bowiem mogą mieć zupełną autonomię państwową, niemal zupełny rząd własny, gwarantujący ich odrębność polityczną i narodową. Zakres tej odrębności wniosek Smolki a zwłaszcza uchwala stronnictwa ludowego ogólnikowo ale wyraźnie oznacza.

Dla utrzymania jedności państwowej musiałby istnieć rząd wspólny, do którego należałyby sprawy polityki zagranicznej, centralny zarząd wojskowy, wreszcie te sprawy handlu, komunikacyi, poczt i telegrafów i t. d. które dzisiaj łączą nawet państwa niezależne w związki lub są przedmiotem specyalnych między niemi umów. W miarę rozwoju kultury i stosunków międzynarodowych liczba takich funkcyi wciąż się powiększa, rząd wspólny miałby więc dość szeroki zakres działania. Ma się rozumieć, musiałby to być rząd konstytucyjny, który zdawałby sprawę ze swych czynności przed wspólną delegacyą sejmów krajowych, której kompetencya byłaby większą, niż kompetencya delegacyj dzisiejszych. Rzecz jasna, językiem rządu wspólnego i delegacyj byłby z konie-

czności niemiecki, który w ten sposób zyskałby prawa języka państwowego, co zadowolniłoby umiarkowane żywioły wśród Niemców, a nieszkodziłoby wcale autonomii narodowej owych czterech składowych cięści monarchii, w których bezwzględnie panowałyby języki krajowe a więc polski i ruski, czeski i niemiecki, niemiecki, chorwacko-serbsko-słoweński i włoski. Pewną komplikacyę przedstawiało by uprawnienie języka rumuńskiego w grupie pierwszej i niemieckiego w czwartej, natomiast sądzimy, że istniejące wśród Słowian południowych dążenie do jednego języka literackiego, którym stałby się niewątpliwie chorwacki, wzmogłoby się wskutek utworzenia z krajów południowo-słowiańskich jednej całości prawno-państwowej.

W każdym razie taki ustrój państwowy byłby daleko prostszy, racyonalniejszy i naturalniejszy, niż istniejący obecnie. Odpadłaby zupełnie niepotrzebna z konieczności, siłą swego istnienia utrzymująca i nawet wzmacniająca centralizm Rada państwa. Spory narodowościowe i językowe nie ustałyby niewątpliwie, ale byłyby zamknięte w granicach krajów i nie zakłócałyby prawidłowego biegu machiny ogólno-państwowej. Nietylko takie drobne spory, jak czesko-polski i niemiecko-polski w Cieszyńskiem, ale i donioślejsze sprawy, jak ruska w Galicyi lub niemiecka w Czechach i Morawii, zostałyby sprowadzone do właściwej miary, nadanie zaś im charakteru wewnętnych spraw krajowych wpłynęłoby niewątpliwie na złagodzenie autagonizmów i waśni narodowych. Jakże inaczej przedstawiłaby się sprawa ruska w Galicyi, gdyby Rusini przekonali się, że ich równouprawnienie narodowe zależy wyłącznie od porozumienia się z Polakami i może być jedynie osiągniętem w drodze kompromisu.

Nie potrzeba chyba powtarzać, że samodzielność prawno-państwowa wymaga koniecznie, żeby kraj, który chce ją otrzymać miał pewne, dosyć znaczne minimum obszaru i ludności, żeby przedstawiał terytoryum, tworzące określoną całość narodową, przyrodzoną i ekonomiczną. Wszystkim tym warunkom grupa galicyjska, z wyjątkiem rumuńskiej części Bukowiny, w zupełności odpowiada.

Przekształcenie ustroju wewnętrznego Austryi, zniesienie odrębności administracyjnej istniejących dzisiaj krajów i wytworzenie z nich większych, zdolnych do niezależnego życia całości jest naszem zdaniem zasadniczym warunkiem usamodzielnienia Galicyi. Bez tego przekształcenia nie można myślić o zdobyciu dla Ga-

licyi autonomii prawno-państwowej, co najwyżej można tylko dążyć do rozszerzenia zakresu dzisiejszej autonomii administracyjnej.

Dotychczas w społeczeństwie naszem te dwa pojęcia autonomii administracyjnej i autonomii prawno-państwowej, która jest zarazem narodową — nie są należycie rozróżniane. Chociażby tylko teoretyczne wysunięcie sprawy samodzielności Galicyi przyczyni się do wyjaśnienia pojęć w tym przedmiocie.

Nie wdajemy się w ocenę, czy tego rodzaju taktyka była właściwa, czy stronnictwa opozycyjne musiały jej używać i czy jej nie nadużywały. Nie formułujemy przeciw nikomu oskarżenia, ale stwierdzamy fakt.

Krytyka stronnictw opozycyjnych musiała również być zwróconą i przeciw działalności władz krajowych i sejmu, chociażby dla tego, że ta właśnie działalność najbliżej i bezpośrednio ludu dotyczy. W agitacyi politycznej ubocznie tylko wspominano o wadliwości ustroju państwowego, o szkodliwości centralizacyi. Trudno zresztą wytłómaczyć masom, nie mającym żadnego wykształcenia politycznego, że główną przyczyną zła, które im bezpośrednio daje się we znaki, jest wadliwy ustrój państwa. Chłop lub robotnik nie zrozumieliby tej zależności, z której nie zdają sobie nieraz sprawy politycy inteligentni.

Agitacya polityczna stronnictw opozycyjnych i teraz jeszcze zwraca się niemal wyłącznie przeciw ustawom, uchwalonym lub projektowanym w Sejmie — przeciw ustawie łowieckiej, drogowej, przeciw ustawie o niepodzielności gruntów, przeciw zamierzonym zmianom w ustawie leśnej i t. d. W tej krytyce, jak zresztą w każdej krytyce opozycyjnej, było nawet sporo przesady, tembardziej, że stronnictwa ludowe miały dużo słusznych powodów do podejrzywania dobrej wiary stronnictw rządzących. Przecież nawet starano się usposobić nieprzychylnie lud do ustawy o włościach rentownych, niewątpliwie pożytecznej dla niego i ostatecznie uchwalonej jednomyślnie, wszystkimi głosami posłów polskich.

Natomiast ustawy w Radzie państwa uchwalane dla wszystkich krajów nie podlegały prawie nigdy surowej krytyce, zwłaszcza jeżeli Koło polskie nie brało w ich układaniu czynnego udziału. To znów nie rekryminacya ale stwierdzenie faktu, który łatwo można wytłumaczyć, poniekąd nawet usprawiedliwić. W Radzie państwa posłowie polscy nieraz, chociażby chcieli, nie mogą oprzeć się uchwaleniu ustawy dla kraju szkodliwej, działalność zaś sejmu i władz krajowych zależną jest od społeczeństwa polskiego, od opinii publicznej.

W ogóle nietylko koła inteligencyi ale nawet nasi wykształceni politycy nie zdają sobie sprawy ze szkodliwości stosowania jednakowych, szablonowych ustaw do krajów tak znacznie różniących się między sobą warunkami przyrodzonymi, tradycyami, kulturą i charakterem ludności, stopniem rozwoju ekonomicznego i t. d. Tembardziej nie można wymagać tej świadomości od ludzi, nie mających prawie żadnego wykształcenia politycznego lub nawet ogólnego.

Zależność programu usamodzielnienia Galicyi od zasadniczej reformy ustroju państwa w kierunku wyżej zaznaczonym jest aż nadto widoczną, natomiast „organiczna łączność“ między usamodzielnieniem kraju, a jego demokratyzacyą istnieje wprawdzie, ale bynajmniej nie jest konieczną w tem znaczeniu, że oba procesy odbywać się muszą równolegle. My niewątpliwie tę „łączność organiczną“ uznajemy, bo podstawami naszego programu, jego kamieniami węgielnymi są właśnie odrębność narodowa i samodzielność polityczna i społeczna ludu, czyli innemi słowy, demokratyzacya. Ale tylko demokratyzacya w tym znaczeniu, jakie jej nadajemy, mianowicie w znaczeniu bezpośredniego udziału ludu w życiu politycznem i społecznem wiąże się ściśle z samodzielnością prawno państwową. Bezpośredni bowiem udział ludu w życiu publicznem wymaga koniecznie zupełnej decentralizacyi administracyjnej, której logicznym wynikiem, niezbędnem uwieńczeniem jest autonomia narodowa i polityczna, odrębność prawno-państwowa jako tymczasowy surogat zupełnej niepodległości.

Ale demokratyzacya polityczna w zwykłem znaczeniu tego wyrazu bynajmniej nie prowadzi prostą drogą do samodzielności prawno-państwowej, do tryumfu dążeń federalistycznych i autonomicznych, przeciwnie, może raczej posłużyć do wzmocnienia centralizacyi. Najpopularniejszym w pojęciu ogółu wyrazem takiej demokratyzacyi jest zasada powszechnego głosowania. Zaprowadzenie w Austryi tej zasady przy wyborach do Rady państwa, na razie przynajmniej, nie przyczyniłoby się z pewnością do rozwoju dążeń autonomicznych chociażby dla tego, że w nowym parlamencie zaznaczyłyby się silniej antagonizmy społeczne i ekonomiczne niż narodowe. Z wyjątkiem Polaków i Czechów żadna inna narodowość nie miałaby szczególnego interesu w popieraniu federalistycznego ustroju państwa, w dążeniu do autonomii prawno-państwowej krajów historycznych, ani Rusini, ani Słoweńcy, ani Włosi, ani tymbardziej Niemcy. A Polacy i Czesi przy zasadzie powszechnego głosowania nie mieliby z pewnością w parlamencie

centralnym większości. Zapewne z czasem narodowości, autonomii prawno państwowej kompleksów historyczno-przyrodzonych przeciwne, doszły by do wyrównania swych sprzecznych, zazwyczaj pozornie interesów i porozumienia się wzajemnego, do zrozumienia, że taka autonomia jest i dla nich korzystną, ale zanim by to nastąpiło, dużo czasu by ubiegło.

Nie sądzimy również, żeby nawet w sejmach krajowych zastosowanie zasady głosowania powszechnego wzmocniło w nich dążenia autonomiczne. Bo w sejmach w silniejszym bodaj stopniu niż w Radzie państwa wystąpiły by przeciwieństwa interesów społecznych i ekonomicznych, a zarazem wzmogły by się spory narodowe. Weźmy dla przykładu sejm galicyjski. Wybory na zasadzie głosowania powszechnego dokonane nie złamały by odrazu przewagi stronnictwa zachowawczo-szlacheckiego, rządzącego krajem, chociaż by ją niewątpliwie osłabiły. Walka zacięta o władzę w kraju toczyła by się lata całe, tembardziej, że obóz demokratyczny dzieliłby się, jak obecnie. na współzawodniczące ze sobą lub nawet wrogie sobie stronnictwa. Rusini w takim sejmie mieliby więcej głosów niż obecnie, a pozwalamy sobie wątpić, czyby ich nawet przytoczone w referacie p. Wysłoucha argumenty do programu usamodzielnienia Galicyi przekonały.

W kraju, w którym istnieją tylko pozory samorządu administracyjnego, bo nie ma ani właściwego samorządu gminnego, ani silnego samorządu powiatowego, w którym biurokratyzm panuje wszechwładnie we wszystkich dziedzinach życia publicznego, ruch demokratyczny nie może mieć tendencyj autonomicznych Jakoż do niedawna nie okazywał ich wcale, jeżeli zaś dziś je zdradza, to jest to robotą pojedyńczych osób, jest dążnością, narzuconą niemal ruchowi ludowemu, nie zaś wynikiem naturalnym jego rozwoju. Inaczej zresztą być nie może. Nie robimy z tego zarzutu, co było niemal koniecznością, ale cała dotychczasowa działalność polityczna stronnictw ludowych dążyła raczej do podkopania zasady samorządu krajowego niż do jej wzmocnienia. Prawda, że stosunki polityczne tak fatalnie się ułożyły, ale stronnictwa ludowe szukały nieraz zadośćuczynienia i sprawiedliwości w Wiedniu, u rządu centralnego i Rady państwa, przeciw władzom krajowym i Sejmowi krajowemu. Często było to koniecznem, nieraz zbytecznem, czasem nawet niepotrzebnem i szkodliwem, ale w żadnym wypadku nie mogło się przyczynić do spopularyzowania w umysłach ludu zasady samodzielności prawno-państwowej kraju. Przeciwnie, wytworzyło się i utkwiło wśród ludu przekonanie, nieraz

w zapale agitacyjnym przez przewódców ruchu głoszone, że tylko w Radzie państwa w Wiedniu bronić można skutecznie praw i swobód obywatelskich, w Sejmie bowiem wobec przeważającej większości szlacheckiej opozycya jest bezsilną.

Czy np. zdajemy sobie należycie sprawę z wadliwości procedury i organizacyi sądowej, z niewłaściwości prawodawstwa cywilnego i karnego? A jeżeli te rzeczy krytykujemy, to tylko z ogólnego, teoretycznego punktu widzenia, nie zastanawiając się nad tem, że organizacya i procedura sądowa nie powinny być urządzone według jednego szablonu dla wszystkich krajów, że to, co jest w nich dobrem i odpowiedniem dla Czech lub Styryi, może być i zazwyczaj jest niewłaściwem a nawet szkodliwem dla Galicyi.

Albo sprawa kredytu ludowego, tak ważna dla włościan. Każdy, kto się z tą sprawą bliżej styka a posiada wykształcenie prawne i ekonomiczne, przekonywa się, że normalna dla całego państwa ustawa o stowarzyszeniach jest w naszych stosunkach nieodpowiednią zupełnie i że to właśnie niedopasowanie ustawy do szczególnych warunków naszych daje sposobność do nadużyć, do wyzyskiwania ludu i t. d.

To samo powiedzieć można o systemie podatkowym, o organizacyi szkolnictwa i t. d.

Rzecz jasna, nie mogą chłopi zrozumieć tego, czego nie uświadamiają sobie należycie wcale ludzie inteligentni. Praktyka zaś polityczna mówi im, że źródło zła, trapiącego lud, spoczywa w działalności władz krajowych i działalności sejmu. W kraju rządzą i w sejmie mają większość żywioły samolubne, wsteczne, wrogie ludowi, które rospasałyby się na wszelkie bezprawia, gdyby nie było na nie hamulca w Wiedniu, gdyby nie było możności wnoszenia skarg do rządu centralnego i interpelacyi w Radzie państwa.

Doprawdy, dziwną logiką rządziłby się chłop galicyjski, gdyby słysząc to wszystko, co mu przewódcy i agitatorzy mówią o władzach krajowych i rządzie centralnym, o Sejmie i Radzie państwa i wiedząc z doświadczenia własnego, że jest w tem dużo prawdy — domagał się z przekonania samodzielności prawno — państwowej kraju, a więc rozszerzenia kompetencyi Sejmu i władz krajowych i by domagał się tej samodzielności, której znaczenia nie rozumie, nie wie nawet, na czem ona polega, bo mu tego nie probowano wcale wytłómaczyć, przeciwnie, robiono wszystko, żeby go do niej zniechęcić.

Samorząd narodowy, w znaczeniu samodzielności prawno — państwowej kraju, jeżeli ma być istotnym i trwałym, musi być, jak już zaznaczyliśmy, ostatecznym wynikiem, uwieńczeniem budowy samorządu społecznego i administracyjnego, jego, jeżeli tak powiedzieć można, syntezą. Lud wtedy tylko znaczenie samodzielności prawno-państwowej zrozumie, jeżeli będzie brać udział bezpośredni w życiu publicznem.

Jakże go do zrozumienia doniosłości tej sprawy przygotowywano? Zaiste, w dziwny, oryginalny sposób.

Mówiono mu naprzód, że nie potrzeba żadnej reformy gminy, która powinna być samodzielną jednostką i podstawą ustroju samorządnego. Dosyć będzie połączyć z gminami obszary dworskie, żeby ulżyć ludowi ciężarów.

Następnie dowodzono, że rady powiatowe są niepotrzebne a nawet szkodliwe. Nikt nie mówił o rozszerzeniu zakresu ich działania, o zmianie ich organizacyi, ale jeden reformator wrzeszczał, że należy ich czynności przekazać starostom i innym urzędnikom, a drugi, rozsądniejszy, proponował, żeby je zrobić organami doradczymi starosty. Hasło zniesienia rad powiatowych stało się nawet wśród ludu dość popularnem.

Skoro nie potrzeba samorządu ani w gminie, ani w powiecie, skoro ustawy państwowe są dobre, tylko źli są wykonawcy — to po co żądać mamy samodzielności kraju? Tak myśli z pewnością nie jeden chłop i myśli prawidłowo, wychodząc z tych przesłanek, których mu dostarczyła agitacya dotychczasowa, jedyna szkoła uświadomienia politycznego ludu.

Więc też program samodzielności Galicyi nie znajdzie szczerego uznania wśród ludu. Jedni go nie zrozumieją, drudzy zrozumieją niewłaściwie, inni, zdając sobie sprawę, o co w nim chodzi, uważają go za przedwczesny lub nawet niepotrzebny. Może to irytować niecierpliwych apostołów wyodrębnienia Galicyi, którym się wydaje, że ogłoszenie jakiegoś programu i uchwalenie go formalne jest już ważną zdobyczą polityczną.

Program samodzielności prawno-państwowej Galicyi nie ma i nie powinien mieć żadnego zabarwienia partyjnego, nie należy go więc uzależniać od postępu lub zwycięstwa zasad demokratycznych czy jakichkolwiek innych. To jest program polityki narodowej, która dziś musi być zarazem polityką demokratyczną, ale w szerokiem znaczeniu tego wyrazu nie zaś w ciasnem pojęciu wyłączności jednego stronnictwa. I agitacya na rzecz tego programu, czy to wśród inteligencyi czy wśród ludu szukać musi

dla siebie argumentów z zakresie interesów i dążeń ogólno narodowych nie zaś względów stronniczych. Samodzielność prawnopaństwowa Galicyi zależy nie od uludowienia (demokratyzacyi) społeczeństwa tutejszego, ale od unarodowienia inteligencyi i od wytworzenia w jej pojęciach i uczuciach świadomości narodowej polskiej.

MEMORYAŁ WITTEGO.

I.

Niedawno miesięcznik rewolucyonistów rosyjskich *Zarja*, wydał tajny memoryał Wittego, rosyjskiego ministra finansów*). Memoryał ów przedstawiony carowi i radzie państwa ma charakter polemiczny i zwrócony jest przeciw p. Goremykinowi, byłemu ministrowi spraw wewnętrznych. Chodziło o ważną sprawę zaprowadzenia ziemstw w Kraju Zabranym. Otóż Goremykin, zwolennik owej reformy, wystąpił z memoryałem, którego oryginału nie udało się otrzymać redakcyi *Zarji*, ale z którego treścią zaznajamia nas zupełnie niemal dokładnie »*Zapiska*« Wittego. Były minister spraw wewnętrznych dawny komisarz przy uwłaszczaniu włościan w Królestwie Polskiem, jest zdania, że ziemstwa stałyby się potężnym środkiem rusyfikacyi, proponuje więc rozciągnięcie na te ziemie wspomnianej instytucyi, jak również na niektóre gubernie pograniczne Rosyi europejskiej (Orenburska, Stawropolska). Twierdzi on dalej w duchu demokratyczno-słowianofilskiej ideologii, że samorząd ziemski jest istotną cechą budowy społecznej plemienia rosyjskiego, cechą, która wyraz swój znalazła w dawnych instytucyach jeszcze przed Iwanem Groźnym, aż do dni naszych, że dewizą polityczną Rosyi jest samorząd miejscowy u dołu i absolutna władza monarchy u góry. Co do możliwej kolizyi między sprzecznemi zasadami Goremykin twierdzi, że »naród rosyjski nie ma ambicyi państwowych, z natury rzeczy zadawalnia się zupełnie swoją wolnością wewnętrzną i nie sięga po władzę państwową«, do niego więc nie mogą się stosować przykłady z historyi Zachodu, gdzie samorząd miejscowy podkopywał istnienie nad sobą władzy nieograniczonej; »jeżeli zaś wezwanie mieszkańców do zarządzania swojemi sprawami w granicach prawa po-

---

*) *Samodierżawije i ziemstwo. Konfidencjalnaja zapiska. Sztutgart, 1901.*

ciąga za sobą poglądy, przyzwyczajenia i dążenia, które mogłyby choćby dopiero w rozwoju swym osłabiać zasady absolutyzmu, to samorząd miejscowy nie powinien być ani minuty cierpiany«. »Powinien on być w takim razie bezwarunkowo zniesiony i zastąpiony przez hierarchię urzędniczą«. Właśnie na niezachwianej wierze ministra w zgodność dla narodu rosyjskiego tych dwóch zasad — absolutyzmu u góry i samorządu u dołu — opiera się żądanie jego co do rozszerzenia instytucyi ziemstw na te okolice, które ich są pozbawione. Trybem kancelaryjnym dowody swoje zgrupował Goremykin w 5 punktach znaczenia teoretycznego, które służą za przesłankę jego programu:

1) systemat zarządu miejscowego nie zależy od budowy politycznej państwa;

2) organy samorządu ani z istoty swej, ani z racyi stosunku do władzy naczelnej nie różnią się zasadniczo od organów biurokratycznych, a więc tak samo jak te ostatnie godzą się z absolutyzmem;

3) nauka prawa państwowego i historya kart konstytucyjnych nie potwierdza związku między samorządem miejscowym i rządem konstytucyjnym;

4) historya Zachodu nie może służyć za przykład, gdyż państwa zachodnie rozwijały się na innym gruncie historycznym, niż świat „słowiańsko - rosyjski";

5) Rosya jest krajem samorządu przeważnie; taką była ona zawsze, taką ma zostać i na przyszłość; samorząd miejscowy jest podyktowany dla niej przez cały bieg historyi, przez właściwości jej budowy społecznej, a nawet przez warunki geograficzne.

Zupełnie na przeciwnem stanowisku stoi antagonista Goremykina i, jak się pokazało, zwycięzca, minister finansów Witte. Z całym arsenałem cytat z profesorów prawa państwowego, zarówno europejskich jak i rosyjskich, zbija on po kolei wszystkie owe 5 punktów swojego przeciwnika. I dla jednego i dla drugiego „samodzierżawie" nie jest świętością, przynajmniej oficyalnie, kiedy jednak były komisarz włościański i autor hajdamacko-radykalnej historyi chłopów w Polsce, wynajduje w duchu słowiańskim wogóle, a w rosyjskim w szczególności różne piękności, kiedy pod sklepieniem „samodzierżawia", kreśli sielankę wolności w sprawach miejscowych takiej. że „cudzoziemiec wydałby okrzyk zdumienia (*achnuł*)" słowem skoro ten policyjny obrońca caryzmu posługuje się całą obłudą języka carskiego demokraty, to Witte ukazuje się nam jako zupełny europejczyk ze swojego sposobu my-

ślenia. W całej jego argumentacyi nie spotykamy ani cienia sielanek słowiańskich, ani znęcania się nad zgniłym Zachodem, ani idealizacyi instytucyi dawniejszych rosyjskich; natomiast znajdujemy subtelną ironię, ilekroć dotyka stosunku władzy naczelnej do owych samorządnych instytucyi. Nieraz zwraca on bowiem uwagę, że ministeryum spraw wewnętrznych staje w sprzeczności ze swojemi zasadami i, zachwalając ziemstwa i samorząd miejski, jednocześnie paraliżuje wciąż działalność tych instytucyi swojemi rozporządzeniami. Jest więc on w ostatecznych swoich wynikach szczerszy, bo śmiało i bez ogrodek oświadcza, że ziemstwa są z istoty swojej przeciwne duchowi absolutyzmu, podczas kiedy według logiki demokratyzmu carskiego zgadzają się one z caryzmem doskonale, ale odzielne wybryki ich może i powinno uśmierzać ministeryum spraw wewnętrznych.

Nie będziemy się zatrzymywali nad pierwszymi 4-ma punktami Goremykina, na które uderza pan Witte; spór ma charakter akademicki i przypomina dysputy profesorów prawa państwowego. Wprawdzie i punkt piąty jest trzymany w duchu naukowym, ale tutaj wywody rosyjskiego męża stanu zasługują na baczną uwagę i dlatego gorąco polecamy je rozmaitym historyozofom „słowiańskim".

Bez litości z okrutną, nieukrywaną ironią rozprawia się memoryał p. Wittego z rzekomym samorządem, który ma cechować historyę rosyjską, natomiast stanowczo oświadcza, że cechą taką, która rzeczywiście panuje nad nią i stanowi podstawę jej budowy politycznej, jest konsekwentna centralizacya, która wbrew słowianofilom stanowi charakterystyczną właściwość dziejów rosyjskich; — z uznaniem widzimy dalej cytowane słowa z dzieła Leroy-Beaulieu, na które w zupełności pisze się autor memoryału: „Wiele jest krajów, których podstawą wielkości i niezależności stała się absolutna władza państwowa; ale chyba niema ani jednego, któryby czynnikowi temu zawdzięczał swoją cywilizacyę. Rosya współczesna właśnie winna jest ją w znacznej mierze centralizacyi narówni z absolutyzmem. Gdyby nie było koncentracyi całej władzy, gdyby nie brak wszelkiej wolności miejscowej, dzieło Piotra Wielkiego i jego następców stałoby się niemożliwem, rozbijając się o opór miejscowy; centralizacya była wielkiem narzędziem reformy tego kraju na wzór europejski; dzięki jej można śmiało powiedzieć, że Rosya została cywilizowana w sposób administracyjny«.

Załatwiwszy się w ten sposób z teoretyczną częścią swojego memoryału, przechodzi autor do rozpatrzenia stosunków konkretnych, do stosunku, jaki rzeczywiście wywiązał się między rządem centralnym i ziemstwami rosyjskiemi od chwili ich powstania. Samo ich powstanie według memoryału było rezultatem niezdecydowanej polityki, która przeprowadzała reformy Aleksandra II. Państwo było wstrząśnięte przez wojnę krymską i domagało się pewnej przebudowy. Rząd wstąpił za drogę reform, które przedewszystkiem miały na celu wzmocnić siłę państwową, nie myśląc nietylko o konstytucyi, ale o niczem, coby wykraczało po za ten cel. Ale rząd był osłabiony, podniosła więc głowę partya liberalna, która miała wielu zwolenników w sferach najwyższych. Ta ostatnia parła w kierunku stworzenia możliwie szerokiego samorządu miejscowego, aby ten stał się szkołą instytucyi reprezentacyjnych. W myśli liberałów ówczesnych reformy winny były zakończyć się konstytucyą. Rząd wobec tych prądów czuł się niepewnym i wybrał drogę półśrodków, chcąc dogodzić i tym i tamtym. Takim sposobem powstała ustawa o ziemstwach, która ostatnim przyznała zrazu szerokie atrybucye.

Ale zaraz od tej chwili antagonizm między dwiema sprzecznemi zasadami władzą centralną u góry i samorządem u dołu — ujawnia się w sposób widoczny; ziemstwa dążą najzupełniej wyraźnie do osiągnięcia trzech rzeczy: do utworzenia gminy samorządnej jako „zasadniczej komórki społecznej«, do zespolenia działalności ziemstw i wytworzenia organu porozumiewania się stałego, wreszcie do uzyskania drogą petycyi wpływu na prawodawstwo. Z naciskiem zaznacza autor memoryału, że nie było to bynajmniej zamachem na całość władzy absolutnej, ale wynikało z istoty rzeczy, z rzeczywistych warunków pracy społecznej w ziemstwach, o ile ostatnia miała być traktowana na seryo. Ale rząd oczywiście brał rzeczy ze swojego stanowiska; stąd bardzo prędko rozpoczyna się szereg ograniczeń praw ziemskich i represyj za „nietaktowne“ wystąpienia ziemstw. Tak n. p. petersburskie ziemstwo zostaje w r. 1867 zawieszone, a członkowie jego skazani na zesłanie z powodu petycyi tegoż o utworzenie centralnego organu dla samorządu miejscowego. Po za tem działalność ziemstw wskutek ciągłego kurczenia ze strony rządu zakresu ich kompetencyi staje się anemiczną i tak mało produkcyjną w zakresie gospodarczym, że nawet Katkow zwraca po roku 1872 na to uwagę. Tendencye konstytucyjne istnieją jednak i nadal tak, że podczas walki terorystów z caratem tworzy się tajny związek ziemstw, który wprawdzie występuje

przeciw terorystom, ale właściwie szuka z nimi porozumienia usiłując ich nawrócić z drogi zamachów, za co rząd ma się zgodzić na zwołanie ziemskiego »soboru«. Nie potrzebujemy przypominać, że usiłowania te spotkało zupełne fiasco. Jak wiadomo rząd rosyjski, przerażony zamachami, zwrócił się do społeczeństwa o poparcie. W odpowiedzi posypały się adresy ziemstw z żądaniami konstytucyjnemi; charakterystyczne były słowa ziemstwa charkowskiego: „Miłościwy Monarcho daj swemu narodowi to, coś dał Bułgarom“. Podczas krótkich rządów Loris Melikowa działalność ziemstw rozwija się bujnie, tendencye polityczne wysuwają się zupełnie wyraźnie: mówi się o potrzebie utworzenia z przedstawicieli ziemstw rady przybocznej, którаby informowała rząd centralny o potrzebach ludności. Jak wiemy, ten właśnie pomysł rozwijał Loris Melikow i do niego zdołał nakłonić Aleksandra II na kilka dni przed pamiętnym dniem 13 Marca. Wstąpił na tron Aleksander III. Po krótkiem wahaniu i szukaniu drogi, polityka wewnętrzna rosyjska pełnemi żaglami ruszyła w kierunku reakcyi mikołajewskiej. „Państwowy rozum zmarłego monarchy“, - są słowa memoryału, — „nie mógł pogodzić się z polityką kompromisów, wstąpił więc na drogę wzmocnienia władzy państwowej“. Ministrem spraw wewnętrznych został mianowany 30 Maja 1882 znany hr. Tołstoj. W krótkim czasie ukazuje się kilka rozporządzeń, ograniczających zakres ziemstw; wreszcie po kilku latach prób przygotowawczych zostaje ogłoszona nowa ustawa o ziemstwach r. 1890. Ustawa ta, mówi Witte, w myśli Tołstoja nie była niczem innem, jak próbą zupełnego zniesienia tej instytucyi; jeżeli zaś celu nie dopięła, to dlatego, że Tołstoj nie zdążył przeprowadzić do końca swoich zamiarów. „Myśli swojej zniesienia ziemstw nie wyraził on jasno w swoim projekcie; pod pozorem rozwoju prawidłowego zasad samorządu, chciał on pozostawić formę wewnętrzną, pozbawiszy ją wszelkiej treści“.

Bądź co bądź prawo r. 1890 zadało cios silny samorządowi ziemskiemu i, jak wskazuje memoryał, odbiło się to bezpośrednio na działalności gospodarczej owych zreformowanych instytucyi. Nie potrzeba zaś dodawać, że odbiło się w sposób ujemny; skrępowane i ledwie dyszące pod ręką gubernatorów ziemstwa z trudnością funkcyonują i tracą wszelką żywotność. Pomimo to, jak wskazuje Witte, ani nie ustała względem nich podejrzliwość rządu, ani one nie pozbyły się tych dążności, które cechowały je dawniej, nie pozbyły się politycznej tendencyi, sprzecznej z zasadą absolutyzmu. Czytamy, że 9 ziemstw (Twerskie, Tulskie, Ufskie, Połtawskie, Saratowskie, Tambowskie, Kurskie, Orłowskie, Czerni-

chowskie) w adresach swych, z powodu wstąpienia na tron Mikołaja II wprost albo pośrednio wyraziło pewien protest przeciw porządkowi panującemu i prosiło o udział ziemstw w pracach prawodawczych. To też i rząd Mikołaja II dąży po drodze, wytkniętej przez poprzednika, i za jego rządów ministeryum spraw wewnętrznych poprostu dąży do odebrania ziemstwom resztek ich znaczenia. Jeżeli tak, to nasuwa się pytanie, o co chodzi walczącym ze sobą ministrom?

Ministeryum spraw wewnętrznych, broniąc ziemstw teoretycznie, dąży do zupełnego ich zniszczenia w praktyce, Witte zaś stawia sprawę zasadniczo, stwierdza niezgodność ich nawet teoretyczną i żąda przebudowania zarządu miejscowego według jednego planu. Tutaj widzimy, że chodzi: o wpływy jednego i drugiego ministeryum.

Ziemstwa są w ręku ministeryum spraw wewnętrznych, a więc ostatnie podtrzymuje formalnie ich istnienie, aby nie mieć konkurencyi innych ministeryów. Ministeryum finansów zaś, na miejscu zniesionych ziemstw chętnieby widziałoby organy biurokratyczne, podległe sobie przynajmniej w tym stopniu, co i ministrowi spraw wewnętrznych.

Memoryał swój Witte kończy obroną i apoteozą biurokracyi, która zdaniem jego zdolną jest do dalszej ewolucyi i sprostać może zadaniom cywilizacyjnym, jakie są na porządku dziennym. Przypomina, że przecież to biurokracya przeprowadziła reformę sądową, którą szczyci się Rosya; dalej zaś, wielbiąc czynownictwo, ucieka się do argumentu, który nas specyalnie obchodzi: „Niema dowodu, że te miasta, gdzie panuje samorząd, lepiej są rządzone od tych, które są pozbawione tegoż. Ze wszystkich naszych wielkich miast Warszawa cieszy się najlepszym porządkiem. Przynajmniej na sprawozdaniu Ober-Policmajstra znajduje się Najwyższa adnotacya: Warszawa jest w stanie doskonałym. Wiem to, bo sam widziałem". Mikołaj II o stanie miasta prawdopodobnie sądzi z widoku iluminacyi i fajerwerków.

II.

„Rosya nie jest państwem, ale osobną częścią świata", wyrzekł pewien publicysta rosyjski. Ze zdaniem tem zgodzić się możemy, o ile chodzi o zaznaczenie głębokiej przepaści, jaka oddziela psychikę europejczyka od psychiki Rosyanina. Zdaje się, że kolejne pokłady bizantynizmu, tatarszczyzny, niemczyzny, importowanej na tle zagadkowej rasowości pierwotnej, pokryły tę duszę skorupą takiej obłudy, że nie zaprawiony psychologicznie wzrok

pogubi się w zygzakowatych ścieżkach, któremi dąży ten dziwny, nieeuropejski umysł. Wprost śmieszne robi wrażenie, skoro dążenia polityczne rosyjskie usiłujemy wtłoczyć w pojęcie i klasyfikacje, które powstały na gruncie pojęć historyi zachodu. Goremykin, były komisarz włościański, minister rosyjski, używa języka, na który pisałby się chętnie postępowiec zachodu: „Samorząd rozwija instykty organizacyjne, które powstają tylko skutkiem długiego ćwiczenia we właściwym kierunku, zupełne zaś przytłumienie różnych rodzajów samorządu zmienia ludność w chaotyczne tłumy *w czełowieczeskuju pyl*“. I to mówi minister, który w ciągu krótkich swoich rządów zdążył zniszczyć „*komitety gramotnosti*“, zawiesić mnóstwo pism, którego ciężka ręka nietylko zawisła nad całem życiem zewnętrznem Rosyi, ale i nad owemi bronionemi przez niego samego ziemstwami. Podług rosyjskiej logiki pod rządem rosyjskim panuje zupełna wolność, on tylko powściąga niewłaściwe jej wybryki, t. j., to wszystko, co się nie podoba sferom rządzącym. W podobny sposób liberalny prof. Kluczewskij twierdził, że Polacy okazali się niegodnymi konstytucyi, którą im nadał Aleksander I., bo odrzucali niektóre projekty rządowe. Nie można dosyć często powtarzać tej prawdy, że pojęcia europejskie, jak „liberał“, „konserwatysta“, „radykał“ rosyjski daleko łatwiej znajdzie punkt styczności z konserwatystą rosyjskim niż z radykałem europejskim.

W stosunku do nas memoryał nie przynosi w istocie nic nowego, zaznacza tylko wyraźnie to, co powinno być oddawna wiadome ogółowi inteligentnemu. Interesy caratu, takiego, jakim go stworzyła historya, wymagają wzrostu centralizacyi i nie znoszą autonomii, nawet tak szczupłej, jaką posiadają ziemstwa rosyjskie. Znaczy to, że żadna ugoda między nami, a caratem jest niemożliwa. Nadto carat, chcąc nas przystosować do siebie, musi rozbijać nas jako całość społeczną, musi nas atomizować i zamieniać w bezkształtną masę, słowem, idąc zgodnie z logiką swojego mechanizmu, musi nadać nam te cechy bierności barbarzyńskiej, na której spoczywa istnienie jego w Rosyi. Cechy te — to russyfikacya ugodowa, która w zaborze rosyjskim poczyniła już niejakie postępy, która przybiera rozmaite pozory nieraz nawet bardzo radykalne, ale która ostatecznie sprowadza osłabienie węzłów społecznych, a więc sprzyja atomizacyi społecznej. Ta niszczycielska robota, wbrew zdaniu bardzo rozpowszechnionemu, jest równie zgubna jak germanizacya w Poznańskiem, a sprzyja jej

wszystko, co rozprzęga i dezorganizuje naszą jedność narodową i naszą inicyatywę społeczną.

Witte, jak staraliśmy się wykazać jest europejczykiem ze swojego sposobu myślenia: dla sielanki „słowiańskiej“ ma tylko słowa ironii, wie i zaznacza to z naciskiem, że Rosya została ucywilizowana w sposób administracyjny. Wogóle przypomina on tych utalentowanych kondotyerów zachodnioeuropejskich, którzy w służbie rosyjskiej oddali państwu olbrzymie usługi, doskonale zgłębili jej mechanizm państwowy, zrozumieli dokładnie, co można wyciągnąć z tych milionów karnego ludu, z nieporównanych warunków geograficznych i przyrodzonych, ale będąc potężnymi narzędziami państwa rosyjskiego, pozostali europejczykami ze swojego sposobu myślenia. Ich poglądy na Rosyę były. cyniczne i ponure, jak i ich przedmiot. „Kiedy inne państwa europejskie posiadają inne środki działania, wpływy moralne, Rosya posiada właściwie tylko siłę materyalną“, pisał przed laty jeden z najzdolniejszych dyplomatów rosyjskich, Korsykanin Pozzo di Borgo. I Witte używa języka, w którym doprawdy trudno odszukać uwielbienia i pietyzmu dla ducha narodowego, tem więcej, że czujemy tu pewne skrępowanie bądź co bądź stanowiskiem wybitnego i wpływowego dygnitarza. Swojemu przeciwnikowi zarzuca on wprost obłudę, a między wierszami widać, iż obłuda ta jest, zdaniem jego, cechą zasadniczą całej biurokracyi rosyjskiej i tak wżarła się w organizm jej, że stanowi dziś instynkt jej naturalny, bezwiedny. Patrząc na Rosyę oczyma nieuprzedzonymi, Witte stwierdzić musiał jej cechę odrębną, nieeuropejską, słabość, że nie powiem, nicość w niej pierwiastku społecznego. Wszystko, co jest w Rosyi, ma początek i pochodzenie państwowe. Z faktu tego, apologeci w guście Herzena wywodzili, że skoro tak, to „naród rosyjski“ wychodzi jak gołębica z całej niezaszczytnej historyi caratu, bo tę tworzył tylko rząd. Z faktu tego samego my wyprowadzimy wniosek inny, ten mianowicie, że istnienie Rosyi tak się zrosło z istnieniem caratu, że i dla nas i dla niego nawet istnienie Rosyi innej niż ta, którą widzimy, stanowi rzeczywiście trudność. Tu nie widzimy rozwoju cywilizacyjnego, nie widzimy tradycyi dziejowej narodu, widzimy tylko bardzo realną tradycyę państwową. W tym punkcie słabości społecznej Rosyi, w braku spoideł i inicyatywy wśród narodu rosyjskiego upatrujemy nawet pierwiastek bardzo poważny słabości Rosyi, jako państwa, chociaż dzisiaj, w czasie rozpowszechnionych przeważnie mechanicznych zapatrywań na istotę społeczeństw, pierwiastek ten ujemny na-

rodu rosyjskiego nie jest oceniany należycie, ani nawet wprost zauważany, potrzeba jednak tylko, aby budowa państwowa uległa niejakiemu wstrząśnieniu, aby zwątliły się nieco żelazne klamry spajające ten „pył ludzki“, a strona ta słaba wyjdzie na jaw. Na słabości jednak pierwiastku społecznego spoczywa całe życie państwowe Rosyi i potęga rządu, który mógł narzucić i religię czysto państwową i, jak mówi Mochnacki, ukazem zbudować stolicę, i razem z grażdanką wprowadzić niemal nowy język piśmienny.

G. Topor.

LISTY HISTORYCZNE.

II.

W życiu naszem porozbiorowem jest jeden moment niedocenionej po dziś dzień wagi: jest to powstanie demokracyi emigracyjnej po upadku powstania listopadowego. Demokracya ta wydała tyle talentów, rozwinęła tak ruchliwą czynność, że udało jej się wprowadzić w życie narodowe parę koncepcyi, których żywotność nie zmniejszyła się po dziś dzień. Popowstaniowe prądy umysłowe były w zakresie produkcyi umysłowej zupełnie jałowe, to też, stojąc nieraz, jak np. pozytywizm, na biegunowo przeciwnem od demokracyi stanowisku, mimo to czerpały pełną garścią z jej zapasów, zmieniano tylko nieraz etykiety. Zasadnicze pojęcia pozostawały niezmienionymi i po dziś dzień leżą w podstawie przekonań politycznych większości inteligencyi. Wyobrażenia te zrosły się u nas z pojęciem demokratycznem, ze wszystkiemi nawet nadziejami niepodległości. Do pokrewieństwa z demokracyą zaczynają się dziś chętnie przyznawać socyaliści, którym praca demokracyi utorowała u nas do pewnego stopnia drogę. Pojęcia emigracyi służą po dziś dzień za broń używaną przeciwko pracy stronnictwa demokratyczno-narodowego. Odwołując się więc z naszej strony do związku z przeszłością, winniśmy poddać szczegółowemu rozbiorowi istotę wyobrażeń demokracyi emigracyjnej, a co główna wykazać różnicę istotną między psychiką demokratów starej daty a ich dzisiejszych epigonów, podtrzymujących w innych warunkach te same pojęcia.

Emigracyi w tym stylu, co nasza po r. 1831, nie znają dzieje Europy nowożytnej. Żadna emigracya nie wyprowadziła z sobą tyle talentów, nie była tak epokową w życiu narodu, nie oddziałała

tak na rozwój jego wyobrażeń, jak nasza. Ludzie, którzy ją składali, należeli do pokolenia bardzo żywotnego, pokolenia, wypielęgnowanego przez Wilno i Krzemieniec, wzrosłego w dawnych ideałach legionistów Dąbrowskiego, śród pracy kulturalnej spadkobierców Komisyi edukacyjnej. Było to pokolenie nawskróś potulne ze względu na swe temperamenty i instynkty; o takiej czystości rasowej my dziś wyobrażenia nie mamy, coś podobnego, ale w formie żywiołowej, nieuśmiadomionej spotykamy zaledwie u ludu. Burza rewolucyjna wyrzuciła tych ludzi za granicę, od tego czasu miała ich trawić nieustannie tęsknota za krajem, tęsknota za wolną ojczyzną. Bo oni mieli jeszcze przed oczyma Polskę żyjącą: i wspomnienia dziecinne wielkiej wojny r. 1812, młodzieńcze — Królestwa kengresowego i burzy listopadowej, to też ich tęsknota była wynikiem rzeczywistej straty, nie zaś dążeniem do czegoś upragnionego a nie wymarzonego. Byli to ludzie stworzeni do czynu raczej, niż do pracy umysływej: każdego z nich cechowała nieznana dzisiejszemu pokoleniu żywotność i przedsiębiorczość życiowa. Teraz zostali pozbawieni życia rodzinnego, pracy realnej, ich usiłowania przymusowo skupić się musiały na polu pracy programowej i konspiracyjnej, umysłowej i fantastycznej, podczas gdy ich instynkty wszystkie przemawiały za uderzeniem „w czynów stal".

Na tem zasadniczem tle psychologicznem mógł powstać Towjanizm, powstał także program demokratyczny. Tego rodzaju programy, powstające w oddali od kraju, bez realnego związku z pracą narodową, odbijają się zwykle od tradycyi narodowej, stwarzają mylną perspektywę polityczną. Nasza pierwsza emigracya z r. 1794 w lepszych znalazła się warunkach: owoczesne stosunki międzynarodowe umożliwiły wprowadzenie w życie pomysłu legionów, w pracy zaś realnej legionów znalazła emigracya środek zbawczy przeciw dziwactwom umysłowym, przechowała swój realizm polityczny aż do decydującej chwili r. 1806. Teraz miało wszystko pójść inaczej.

Entuzyastyczne przyjęcie emigrantów naszych w pochodzie przez Niemcy, związek z rewolucyjnemi kołami we Francyi doprowadziły ją do zsolidaryzowania sprawy polskiej ze sprawą walki ludów przeciw tronom, do uczynienia z niej fragmentu tylko w ogólno europejskiej walce o prawa polityczne ludów. Miało to za sobą grunt pewien: owoczesna opinia demokratyczca była szczerą, naturalną, bojową, naturalnie antirosyjską. Naówczas nie znalazłyby poklasku pomysły humanitarne w stylu konferencyi w Hadze, rozumiano, że i wolność potrzebuje broni, nie cofano

się przed walką, nie zwalczano wojskowości i instynktów wojennych. Do tego rodzaju haseł z łatwością przystosowała się nasza demokracya, składająca się głównie z żołnierzy, umiejąca nie tylko mówić o rewolucyi, ale mająca instynkta rewolucyjne, umiejąca walczyć i umierać, tak jak np. Zawisza Artur, o którego śmierci z uznaniem wyraził się sam Mikołaj, jak Konarski. (Szczerbatow. Rządy ks. Paskiewicza). Jeżeli wyzywano do walki wszystkie trony, to umiano walczyć przynajmniej. W odmęt pojęć i programów radykalnych rzucono się li tylko ze względu na sprawę polską, na akcyę czysto polityczną. Demokratyzm był raczej wynikiem pochodnym. Rzucano hasła powołania ludu do broni, oparcia wyłącznego sprawy polskiej na nim, propagowano nawet hasło walki klasy na swój sposób, ale nie zdawano sobie sprawy z konkretnego znaczenia tego hasła. Rok 1846 otworzył oczy, tak samo jak r. 1848 dyskredytował po części hasła solidarności demokratycznej. Od tego czasu sielankowy światopogląd łączności ludów przeciw tronom znacznie mniej ma zwolenników, hasło walki klas jeszcze mniej. Wierzono w sielankę szczerze, z tej też racyi umiano się cofać szczerze, zwłaszcza, że byli to ludzie przeważnie bardzo uczuciowi, bardzo wrażliwi. Od tego czasu w obozie radykalno-demokratycznym pozostają ludzie mniejszej skali, mniejszej wartości, ludzie którym na przewódcę wystarczał gen. Ludwik. Ten drugi okres demokracyi, dziś może więcej znany, wiecej popularny niż pierwszy — jest ostatecznym zwrotem ku degeneracyi. Wtedy pojawia się ta demokratyczna programowo, ale niedemokratyczna realnie naganka na katolicyzm, znajdująca swój wyraz w słynnym manifeście do młodzieży Mierosławskiego. Wtedy poruszanem bywa niebezpieczne, obosieczne hasło panslawizmu, występowanie przeciw zachodowi „który świeci tylko fosforycznym blaskiem próchna“, wtedy zaczyna się wytwarzanie najzgubniejszych pojęć, w sprawie stotunku naszego z liberalizmem rosyjskim. Ongi — za czasów Kongresówki — nasze Towarzystwo patryotyczne zbyt niepraktycznie może, ale słusznie z punktu widzenia narodowego odsunęło się od wszelkiego związku z dekabrystami, zrażone ich czystopaństwowym punktem widzenia, teraz następuje ściślejsze zbliżenie się z Hercenem i Bakuninem.

W tym okresie również najsilniej akcentowaną jest walka klas, piętnowanie planów politycznych Czartoryszczyków, oraz naganka na katolicyzm. Za to rozwój demokracyi ogólno europejskiej coraz mniej odpowiada nadziejom naszych demokratów emigracyjnych. Mieli oni jednak i teraz — z racyi swej polskości — dużą

zdolność przystosowania się do realnych warunków pracy narodowej. Dowodem rok 1863. Demokracya co prawda dzięki swemu parciu na Komitet Centralny przyczyniła się niemało do przyspieszenia wybuchu powstania, o którem tak prędko nie myślał Komitet Centralny, zajęty przedewszystkiem pracą organizacyi sił narodowych, z drugiej natomiast strony Mierosławski został odosobnionym i powstanie nie zwróciło się przeciw szlachcie, nie podjęło walki ze wszystkimi trzema tronami.

Nic może nie odzwierciedliło lepiej charakteru demokracyi naszej emigracyjnej jak jej poglądy w sprawie żydowskiej. Program filosemicki był u niej dziełem fantanzyi marzącej, myślano o idealnem współdziałaniu żydów w sprawie polskiej — bez żydów, tak samo jak myślano o współudziale chłopa — bez chłopa. Realnego oddziaływania pierwiastków semickich na naszą umysłowość, na nasz ruch polityczny, takiego, jaki dziś przyjmuje i dopuszcza socyalizm, demokracya emigracyjna znieśćby nie była mogła, na to była ona zbyt polską w swych instynktach. Mickiewicz nie był filosemitą w stylu Orzeszkowej, był raczej w stylu Niemcewicza, który mógł napisać Lejbe i Siure, ale równocześnie piętnować zachowanie się Żydów w r. 1812 w Listach litewskich, oddziaływać przeciw ich wciskaniu się w umysłowość i życie polskie w swej satyrze: „Moszkopolis". Obok Jankiela było miejsce na obawy legionisty przed jarmułką lub zielonym mundurem, obok powoływania Żydów do legionu włoskiego — na odczucie ich zachowania się w Poznańskiem w r. 1848.

Przyszły historyk demokracyi naszej sądzić ją będzie nie podług słów jej, ale podług czynów i temperamentów. A temperamenta były tak nawskróś polskie, że umniejszały szkodliwość programu kosmopolitycznego. Program i formułki szkodliwemi stać się miały, dopiero wtedy, gdy po r. 1863 w innych warunkach narodowych podnosić je zaczęli ludzie o innem tle emocjonalnem, niż nasza demokracya. Hasła zostały bowiem, aczkolwiek zmienili się ludzie, zmieniły się przedewszystkiem warunki.

Rok 1863 jest punktem zwrotnym w życiu naszej intelligencyi. Pogrom był tak wielki, jakiego nie znała emigracya po r. 1831, gdy zaraz po upadku powstania listopadowego zaczynała się partyzantka Zaliwskiego. Teraz rzeczywiście pozbawiono społeczeństwo najżywotniejszych jego jednostek, teraz zapanowała prawdziwa martwota i jałowość umysłowa, na której w życie narodowe wciskać się poczęły pierwiastki nie mające w sobie ani krzty polskości.

Ton całej kulturze umysłowej kraju nadał pozytywizm, politycznej socyalizm. Jałowość obu tych prądów uwarunkowała zapożyczanie się przez nich obfite z kasy haseł demokratycznych. W zapożyczaniu tem zatraciły swój charakter dawne wyobrażenia, których przecież tłem zasadniczem było gorące, niezrównoważone może, ale szczere i naturalne dążenie do Polski niepodległej. Teraz użyto tych haseł w innym celu.

Demokracya emigracyjna doznała losu, jaki spotyka wszelkie wogóle prądy radykalne emigracyi: Zatraciła zupełnie wyobrażenie państwowości polskiej. Nie mogła nawiązać swej działalności do tradycyi Królestwa kongresowego tak, jak legioniści nawiązali swoją do tradycyi sejmu czteroletniego, powstała bowiem w przeciwieństwie zupełnem do czasów nawet powstania r. 1830. Jej świetna działalność umysłowa przyczyniała się siłą rzeczy do wzmożenia prądów rozkładowych w społeczeństwie. Jeżeli rok 1863 zdobył się na dobrą organizacyę państwową, cenioną nawet przez historyków rosyjskich, dokonało się to raczej wbrew demokracyi, niż z jej pomocą.

Ideał Polski demokratycznej postawiony przez nią był tak mglistym, że nie dawał najmniejszego oparcia przeciw naturalnym w emigracyi dążeniom . anarchicznym, które swoją rolę odegrały jeszcze w zamachach stanu, w konspiracyach przeciw Rządowi Narodowemu w r. 1863.

Dziś z tej słabości demokracyi zrobiono regułę. Przeciw państwowości wystąpił pozytywizm, wystąpił w imię rezygnacyi narodowej, wmawiając w społeczeństwo polskie przekonanie, że państwowość nie jest niezbędną dla normalnego życia narodowego. Z innych motywów, przyznający się do spadku po demokracyi, socyalizm zajął również nieprzychylne stanowisko względem państwowości, względem sprawy wykształcenia politycznego. Brak brutalizmu państwowego w naszych dążeniach do Polski niepodległej, uznanym został nawet za dowód wyjątkowej postępowości społeczeństwa polskiego. Dzięki tym czynnikom obecny ideał przyszłej Polski tak jest zupełnie pozbawionym cech państwa możliwego na tym padole ziemskim, że przeznaczonym jest widocznie do pozostania w sferze marzeń. Demokracya szlachecka stworzyła już mylne wyobrażenie o wyjątkowej postępowości społeczeństwa polskiego; wówczas było ono wynikiem nazbyt niezrównoważonej miłości kraju, złudzeniem emigrantów, dziś służy ono do walki z realnemi dążeniami politycznemi, pokrywa niewiarę w sprawę narodową, Jest ono złudzeniem niewolników, którzy

w sferze marzeń szukają pociechy za niewolę rzeczywistości, jest pośredniem zgodzeniem się na *Status quo*, który nietylko nieuwstecznia nas, ale czyni najpostępowszymi.

O ile złudzenie demokratów było złudzeniem ludzi dobrej woli, ludzi czynu, którzy w r. 1846 analogiczne złudzenie krwią odpokutować musieli, o tyle obecne złudzenia — są złudzeniami ludzi zwątpiałych, złudzeniami, w które się nie wkłada ani odrobiny uczuciowości.

Dziś w okresie budzenia się nanowo ruchu narodowego, gdy obok zadania organizacyi sił narodowych na pierwszy plan występuje sprawa kształcenia opinii w rzeczach państwowości naszej i w sprawach stosunku naszego do mocarstw Europy, do zagadnień wewnętrznych regulacyi stosunków narodowościowych, kościelnych etc. w Polsce — dawne złudzenia pod mianem postępowości przeciwstawiane są zapatrywaniom demokratyczno-narodowym. Wytwarza się ta cechująca społeczeństwa nieprodukcyjne, licytacya na radykalizm. Na szczęście jednak robota realna ma zawsze to do siebie, że ściąga jednostki czynu, na szczęście lud ma dzisiaj skromniejsze, ale realniejsze wyobrażenie o przyszłej Polsce. Stronnictwo demokracyi emigracyjnej zdołało również ugruntować w społeczeństwie pewne wyobrażenie o środkach osiągnięcia niepodległości Związano je z rewolucyą społeczną ogólno-europejską, wobec której powstanie polskie miało być tylko fragmentem, związano z nadzieją, że u nas zmiana stosunków włościańskich siłą rzeczy prowadzi do rewolucyi politycznej. Wiara była tak głęboką, że stąd wynikło wyobrażenie o wielkiej łatwości rewolucyi politycznej.

W r. 1846 Pantaleon Potocki w kilku ludzi rzucił się na Siedlce uważając, że jedna iskra wystarczy do wybuchu.

Dziś mowy być nie może o solidarności międzynarodowej demokracyi socyalnej: we Francyi występuje ona z entuzyazmem dla przymierza z Rosyą, w Niemczech popiera działania H. K. T., w Rosyi coraz wyraźniej staje na stanowisku państwowem wobec spraw polskich. Chcąc uzasadnić solidarność ruchu socyalistycznego w sprawie polskiej trzeba się odwoływać do broszur Liebknechta z lat 50-tych. Rewolucya społeczna jako środek wywalczenia Polski jest również dzisiaj wyobrażeniem bez treści: kraj nasz nie jest powołanym do dawania lekcyi socyalizmu Europie, a do ruchów hajdamackich nie daje dziś pola ani robotnik, a tem mniej chłop.

Wobec tego rażącym i przykrym anachronizmem jest mówienie dziś o łatwości rewolucyi politycznej, odgrzewanie da-

wnych złudzeń wobec panującej dziś niewiary. To co dawniej było złudzeniem, dziś jest obłudą.

Zawisza, Konarski, Potocki, wierzyli przynajmniej szczerze, dziś nikt, mówiący o przemycaniu dział, nie wierzy w łatwość rewolucyi. Jest to tylko znowu objawem licytacyi na radykalizm, analogiczny z tym, z którym występował Mierosławski, pchając Komitet Centralny do powstania, bez względu na siły kraju, tylko, że dzisiejsze warunki nie pozwalają już całkiem wątpić o wartości frazesu.

Tak samo, jak pozytywizm wypaczył dawne przedpowstaniowe pojęcie pracy organicznej, tak samo działalność dzisiejszych rewolucyonistów słowa jak spaczeniem pomysłów dawnych rewolucyonistów czynu.

Dziś przy pracy nad organizacyą sił narodowych, pomysły te odegrywają rolę wsteczną, tamującą. Jałowe w zakresie środków samoobrony nie zakreślają żadnego planu do szerszej pracy politycznej, to też przy stopniowem kształceniu się społeczeństwa siła ich oddziaływania słabnąć musi.

Demokracya emigracyjna z natury rzeczy nosić się musiała wyłącznie z planami konspiracyjnymi, praca realna wytwarzania środków samozachowawczych odbywała się niezależnie od niej.

Talenta emigracyi rzuciły cień np. na świetną pracę organiczną poznańskiego przed i po r. 1848 pracę, która w zakresie kształcenia narodowego ludu nie miała sobie równej na ziemiach polskich. Emigracya piętnowała nieraz te drobne żmudne usiłowania, piętnem małostkowości. Wobec planów rewolucyjnych, praca organiczna w tym stylu miała odciągać tylko niepotrzebnie siły.

Zdawałoby się, że dziś — po działalności tak stężonej zwolenników hasła pracy organicznej — utorowane zostały drogi, środki do uzyskania niepodległości wewnętrznej. Socyalizm nie ponosi tutaj zarzutu: on przynajmniej szczerze stanął na gruncie dawnych formuł konspiracyjnych odrzucających tego rodzaju pracę, tutaj odsłania się tylko właściwe tło pozytywizmu. Nie wskazał on ani jednej nowej drogi działania, wykrzywił tylko dawną spuściznę Towarzystwa Rolniczego Księstwa, Staszicöw i Lubeckich, Andrzeja Zamojskiego nareszcie. Był we właściwym swoim zakresie jałowym zupełnie. I nic w tem dziwnego, bo za kulisami tej jego ascetycznej naganki na katolicyzm, szlachetczyznę, politykowanie ukrywało się nie co innego, tylko znowu dawne lekceważe-

nie pracy narodowo organicznej, lekceważenie w imię już nie rewolucyonizmu — ale polityki kapitulacyi narodowej: ugody.

Dziś w sprawie realnych wyobrażeń o państwowości polskiej, o środkach odzyskania niepodległości, o środkach samoobrony nie wyszliśmy prawie poza zakres dawnych formuł emigracyjnych demokratycznych. Równocześnie jednak z pracą demokracyi emigracyjnej szła w parze mało znana dzisiaj działalność demokratyzmu krajowego, która w Galicyi wydała Smolkowski pomysł wyodrębnienia, w Poznańskiem działalność Władysława Niegolewskiego, w Królestwie pracę Komitetu Centralnego.

Zadaniem dzisiejszej polityki jest rozpatrzenie się bezstronne w tych pomysłach, do których dziś nawraca się siłą rzeczy, wyzyskanie tej spuścizny dziejowej bez oglądania się na stare nałogi demokratyzmu emigracyjnego.

Wacław Tokarz.

W NASZYM OBOZIE.

LISTY DO PRZYJACIÓŁ POLITYCZNYCH.

VIII.

Uwydatnianie się stanowiska naszego względem innych stronnictw. — My i Socyaliści. — Antagonizm na gruncie oddziaływania na młodzież, w początkach i obecnie. — Zetknięcie się przy pracy śród robotników. — Inteligencya „socyalizująca“: jej pochodzenie, skład i zachowanie się. — Stanowisko Warszawy w naszym ruchu. — Stolica i kraj. — Nasze zadania w Warszawie i na prowincyi.

Dla tych, którzy głębiej nie starali się lub nie umieli wejrzeć w istotę naszego ruchu w jego początkach, późniejsza ewolucya nasza była najzupełniejszą niespodzianką. Zdawało się niejednemu, że ruch nasz zeszedł na manowce, gdy tymczasem nastąpił tylko konsekwentny rozwój tego, co było jego rdzeniem, jego osią główną, a czego wielu nie umiało dojrzeć.

Tak samo niespodziewanem było dla znacznej liczby naszych względnych zwolenników i przeciwników zajęcie przez nas wyraźnego stanowiska względem innych grup, obozów lub stronnictw. Usłyszeliśmy wyrazy zawodu, rozczarowania, oburzenia nawet, że oto stronnictwo, które mieni się „postępowem“, „demokratycznem“, którego ludzie swojego czasu mieli „szlachetniejsze“ aspiracye, działa dziś lub przemawia w duchu tak „wstecznym“. Dziś bowiem jeszcze dla wielu ludzi, nawet dla takich, co święcie wierzą, iż są patryotami, wszelkie działanie na rzecz interesu

wyłącznie narodowego, wszelki czysto narodowy punkt widzenia jest zaprzeczeniem postępu.

Do największych niespodzianek dla niektórych należy stanowisko jakieśmy zajęli względem socyalistów. Z życzliwego stało się ono w ciągu kilku lat wyraźnie nieprzyjaznem.

Z początku we własnych nawet szeregach mieliśmy sporo ludzi przekonań socyalistycznych. W chwili wystąpienia naszego na widownię, socyalizm był jedynym ruchem wyraźnie przeciwrządowym, a broszury socyalistyczne — jedyną niemal literaturą polityczną wolną, nielegalną. Ruch ten przyciągał energiczniejsze jednostki z pośród młodzieży, broszurami temi karmiła się od szkolnej ławy ogromna część młodzieży, szukającej nowych pierwiastków myśli w dusznej atmosferze strzeżonego przez cenzorów życia umysłowego. Ci, należący do naszych organizacyi socyaliści z sympatyi i sposobu pojmowania zjawisk społecznych rozmaicie zapatrywali się na nasz stosunek do socyalistów firmowych, prowadzących propagandę śród żywiołu robotniczego. Jedni w naszym programie chcieli widzieć socyalizm narodowy, przeciwstawiający się kosmopolitycznemu; inni nawet tak daleko nie szli, uważając istnienie równoległe nasze i socyalistów za podział pracy jedynie: tamci działali śród robotników, my zaś śród inteligencyi i ludu wiejskiego. Jako partya nawet, robiliśmy próby wejścia w formalne porozumienie z socyalistami, zwłaszcza, gdy ci wprowadzili do swego programu dążenie do niepodległości; udzielaliśmy im przez pewien czas pomocy faktycznej, dając naszych ludzi do wspólnej z nimi pracy i pomagając im materyalnie: przez pewien czas *Przedświt* londyński był w znacznej części drukowany ofiarowanemi przez nas czcionkami*). Później, gdy te stosunki się zerwały, przez dłuższy czas jeszcze stosunek nasz względem socyalistów opierał się na uznaniu ich użyteczności, pomimo ich licznych błędów, oraz na poczuciu koleżeństwa w nielegalnej pracy, prześladowanej przez wspólnego wroga. Tak wiele życzliwości było w tym stosunku, że nawet na napaści ich, na stronną, samochwalczą krytykę naszego ruchu i fałszywe względem niego insynuacye nie odpowiadaliśmy, uważając to wszystko za drobiazgi w porównaniu z ważniejszymi względami, nakazującymi iść wspólnie.

*) Zamiarem naszym, zwłaszcza ludzi świadomych właściwej roli naszego ruchu, było przerobienie socyalistów na narodową partyę robotniczą. Ci wszakże dość wcześnie się spostrzegli i stosunki z nami zerwali.

Z czasem wszakże, określając sobie coraz ściślej kierunek działania i właściwą naszą rolę w życiu społeczeństwa, coraz ściślejszą pozyskiwaliśmy miarę do mierzenia objawów, występujących w społeczeństwie po za naszym ruchem, do oceniania ich dodatniej lub ujemnej dla nas wartości. Z czasem też zrozumieliśmy, że socyalizm stoi na przeszkodzie rozwojowi naszego ruchu — nie dlatego, że jest drugiem obok nas „przedsiębiorstwem nielegalnem", że jest „geszeftem konkurencyjnym" — tak zapatrują się na inne partye socyaliści — ale dlatego, że duch jego jest wrogi naszemu duchowi, że szerzone przezeń ideje są biegunowo przeciwne naszym, że jego propaganda jest z naszego stanowiska w znacznej mierze demoralizacyą polityczną, że wypacza on mózgi, zakuwając je w kajdany zardzewiałych formułek i czyniąc je niezdolnymi do swobodnego poruszania się.

Dziedziną, w której antagonizm naszego ruchu z socyalizmem najwcześniej i najsilniej się uwydatnił, była sfera oddziaływania na młodzież. Nigdzie barbarzyństwo naszych epigonów Marxa tak się nie ujawniło, nigdzie tyle spustoszenia istotnego nie poczyniła ich propaganda Zabicie uczuć narodowych. zerwanie nici łączących współczesną umysłowość z najświeższą nawet tradycyą, wytępienie czci dla tego, co w naszej przeszłości najszczytniejszem było, co nam jedynie dać może tytuł narodu w całem tego słowa znaczeniu, wykreślenie całej dziedziny życia narodowego ze sfery interesów umysłowych jednostki — oto wpływ socyalizmu na umysły młodzieży nawet w okresie, kiedy już niepodległość narodową zaczął na swym sztandarze wypisywać. Wraz z tem szedł wpływ czysto umysłowy, będący w znacznej mierze kontynuacyą wpływu szkoły rosyjskiej, polegający na zabiciu zmysłu krytycznego — przy całej pozornej krytyczności, będącej właściwie obniżaniem lub koszlawem przedstawianiem z urzędu pewnych osób, rzeczy i stosunków — na sformalizowaniu całego procesu myślenia, na operowaniu wyrazami zamiast pojęć, na dedukowaniu z pewnych uświęconych założeń aż do absurdu i t. d.

Ten, kto nie bywał w kółkach studenckich, pozostających pod wpływami socyalistycznymi, kto nie słyszał tych dyskusyi, prowadzonych z cudowną pewnością siebie, tych wykładów rozmaitych profesorów, czasem nawet z uznanymi przez opinię patentami „znanych socyologów", nigdy nie będzie miał pojęcia o steku niedorzeczności, jakie wyrastały i dziś właściwie jeszcze wyrastają na roli młodzieńczego życia umysłowego, unawożonej socyalizmem. Dziś jeszcze, gdy przypominam sobie swoje czasy

uniwersyteckie z przed lat dziesięciu z górą, trudno mi zrozumieć, jakem mógł wytrzymać w tem otoczeniu wykoszlawionych mózgów, z którem wszystko, co było zdrowego we mnie, kłóciło się na każdym kroku. Wspomnienia z gimnazyum, gdzie każdej chwili czułem dziki, nielitościwy ucisk moskiewski, nie budzą we mnie takiego niesmaku, jak odtworzenie sobie w pamięci tych studenckich zebrań wieczornych, na których żywo czułem wywierany na siebie ucisk ogłupienia ogólnego, ucisk, z którym walka była o wiele cięższa, polegając na bezskutecznych wysiłkach zdobycia choćby kawałka gruntu dla zdrowego rozsądku i poczucia narodowego. Dziki i głupi nauczyciel Moskal, który mi w gimynazyum dowodził, że rząd carski jest dobrodziejem Polaków, był niczem wobec późniejszych kolegów uniwersyteckich, z których jeden z pogardą mówił o twórcach naszych powstań, jako o „wstecznikach“ mających za cel ucisk ludu, drugi Mickiewicza nazywał poetą „burżuazyi“, ten chciał rosyjskie książki wydawać, bo w jezyku polskim cenzura równie radykalnych by nie puściła, tamten zaś „szowinistą“ nazywał kolegę za to, że nie chciał z komisarzem policyi warszawskiej mówić po rosyjsku. Nie lepsi byli mistrze, przewodnicy młodzieży, grasujący w literaturze i agitujący „naukowymi“, wykładami, w których wygłaszali twierdzenia w rodzaju tego, że narodowość wkrótce nie będzie miała większego znaczenia, jak np. związki gimnastyczne.

Gdyby rząd carski chciał mieć płatnych agentów między młodzieżą, mógł nie żądać od nich niczego więcej, jak właśnie takiego radykalnego przygotowania do nieradykalnego w przyszłości programu bratniego pożycia z wielkim narodem rosyjskim...

Zrozumiałą jest rzeczą, że przeciw tym wpływom z całą energią musieliśmy wystąpić. Zwalczenie ich nie było łatwe: socyalizm miał urok ruchu postępowego, idącego z zachodu; poglądy socyalistyczne miały etykietę „naukowych“, co dla nieuków wypuszczonych przez szkoły rosyjskie u schyłku „naukowego“ okresu pozytywistycznego było rzeczą pierwszorzędnej wagi; socyalizm był w sferze umysłowej nową formą ruchu żydowskiego, który w owej chwili był u szczytu swego wpływu na życie polskie; jego wreszcie ideały „humanitarne“ najlepiej odpowiadały psychice bękarciego pokolenia spłodzonego przez ojców, co rok 63 przepędzili pod pierzyną.

Wielkim wysiłkiem, zmarnowaniem ogromnej ilości energii i czasu złamaliśmy ten wpływ potworny: walczyli w naszych szeregach przeciw niemu narodowcy kierunku ludowego, będący

jądrem naszego ruchu, i narodowi socyaliści. Z ostatnich niektórzy poszli potem przeciw nam, gdy socyalizm z programem niepodległości wystąpił i wydał im się bliższym od naszego ruchu.

Dzięki tej walce, dzięki wejściu w szeregi socyalistyczne ludzi, co nowszą szkołę umysłową przeszli i nie tak wązko na życie społeczne patrzyli, wpływ socyalizmu na umysły młodzieży staje się coraz mniej wyraźnym, coraz mniej bowiem w nim ciasnoty, jednostronności i fanatyzmu. Ale jednocześnie z tem zanika głęboka wiara w swój ideał, zanika szczerość i barbarzyńska niemal prostota środków, ustępując miajsca poczuciu interesu partyjnego, wyszukiwaniu coraz nowszych środków reklamy, płaskiej bladze i przewrotności, zasadom i środkom działania, zapożyczonym z zachodniego życia publicznego. Dochodzi do tego, że partya dla ocalenia bytu swego, jako partyi, gotowa jest pozbyć się powoli wszystkiego, co czyni ją socyalistyczną; nie pozbędzie się tylko szkodliwych niezmiernie pod względem wpływu na umysły młodzieży kosmopolityczno-rewolucyjnych, pseudo-humanitarnych frazesów, zapożyczonej ze Starego Testamentu nienawiści do ludzi innej wiary, w tym wypadku innej partyi, wreszcie przyswojonego od nowożytnych komiwojażerów aparatu środków konkurencyjnych.

Wobec wpływów na młodzież tego socyalizmu nowego stempla zachowujemy się dla zrozumiałych względów niemniej wrogo, tylko zadanie mamy łatwiejsze, bo i sami jesteśmy bez porównania silniejsi, niż dawniej, i nieprzyjaciel jest słabszy.

O wiele poważniejszy antagonizm musiał się wytworzyć we właściwej sferze działania socyalistów, mianowicie na gruncie pracy śród robotników. Z początku nie było go, bo nasza działalność śród żywiołu robotniczego prawie nie istniała. Nie mieliśmy ani odpowiednich do niej ludzi, ani popularnej literatury politycznej. Nasza propaganda i praca organizacyjna z początku rozwijała się wyłącznie śród inteligencyi, nie mogąc się po za tę sferę wydostać. Dopiero, gdyśmy zaczęli pracować śród ludu wiejskiego, wyrabiać do tej pracy ludzi i wytwarzać odpowiednie środki, działalność ta sama przez się musiała się rozszerzyć na warstwę robotniczą. Literatura, którąśmy stworzyli dla chłopów, znalazła odrazu dostęp do robotników, którym swojskością swoją, prostotą, bliskiem spokrewnieniem z duszą ludu i jego narodowemi, choć nawet nieuświadomionemi aspiracyami trafiła odrazu do serc i umysłów. Nasi ludzie w okręgach przemysłowych, mając ten środek działania w rękach, wzięli się raźniej do pracy i nieba-

więc spostrzegliśmy, żeśmy coś na tem polu zdobyli. Zaczęliśmy wytwarzać samoistne, dalekie od socyalistycznych metody działalności politycznej śród robotników i sfera naszego wpływu zaczęła się szybko rozszerzać. Przy tej robocie to, co dawniej w teoryi uważaliśmy u socyalistów za szkodliwe, mianowicie ich klasowość, doprowadzoną do niedorzeczności, teraz w praktyce stanęło nam na drodze, jako kierunek wrogi dążeniu do wzmocnienia jedności narodowej. Gdy socyaliści uczą, że robotnik powinien dążyć do niepodległej Polski, bo tylko w niej będzie mógł osiągnąć swe cele robotnicze i ogólno-polityczne, dla nas robotnik, jak każdy inny członek społeczeństwa, jest przedewszystkiem Polakiem i o narodowe interesy walczyć musi; a sprawę robotniczą uważamy za naszą sprawę wewnętrzną: robotnik winien walczyć o swe interesy robotnicze, ma zawsze do tego prawo, nawet ma obowiązek, bo postęp warstwy robotniczej, z naszego punktu widzenia, jest potrzebny dla postępu ogólno-narodowego, ale nie wolno mu swych spraw robotniczych stawiać po nad interesy narodowe.

Dwie partye, tak zasadniczo różniące się w poglądzie na sprawę robotniczą, nie mogą iść ręka w rękę, ale muszą walczyć. Nie można tolerować stronnictwa, szerzącego zasady całkowicie przeciwne naszym. Idzie tylko o to, żeby walkę ująć w karby, uwarunkowane w odpowiedniej mierze uznaniem dobrej woli przeciwnika i poczuciem koleżeństwa w nielegalnej, przez rząd prześladowanej pracy. Zdaje się, że nasza walka jest właśnie taką, nie do nas zaś należy zajmować się tem, czy przestrzega powyższych względów strona przeciwna.

Charakter i rezultaty naszej walki z socyalizmem warunkuje istnienie u nas, zwłaszcza w Warszawie, pewnej sfery, trzymającej blisko z socyalizmem, jakkolwiek nie zasługującej na miano socyalistycznej. Jest ona raczej »socyalizującą«. Tu należą przedewszystkiem odpadki ruchu socyalistycznego z różnych lat, ludzie którzy za czasów studenckich bawili się w rewolucyę, później zaś dla miłego spokoju i wygody zarzucili ją, nie przestając piastować w duszy ideałów rewolucyjnych i socyalistycznych.

Być socyalistą i rewolucyonistą w głębi duszy — to taka miła ofiara na ołtarzu dawnych ideałów, tak to nic nie kosztuje, a nawet zabezpiecza od ponoszenia kosztów w innym kierunku: gdyby się było narodowcem, toby to zobowiązywało do czegoś, do pewnych reguł postępowania, narażających na konflikt z rządem i jego organami, do pracy narodowej, która na wszelkich stano-

wiskach jest możliwa; gdy się zaś jest socyalistą, a nie ma stosunków z robotnikami, to cóż można robić po za piastowaniem w duszy ideału, a w najgorszym razie okupieniem się czynnem socyalistom jakimś groszem?...

Dalej do sfery »socyalizującej« należą u nas ci, w których interesie nie leży rozwój samopoczucia narodowego w naszem społeczeństwie, lub którym jest on z jakichkolwiek względów wstrętny, a więc przedewszystkiem inteligentni żydzi i judofile, których u nas jest mnóstwo.

— Do czego doprowadzi ten wzrost antagonizmów rasowych? Ludzkość się cofa... Chyba w jednym socyalizmie ratunek? — to są słowa jednego z wielkich finansistów warszawskich pochodzenia żydowskiego, wypowiedziane w przypływie szczerości.

Coraz częściej wreszcie widać przejawy sympatyi socyalistycznych śród tych, co swego czasu tworzyli obóz »młodych«, co robili »pozytywizm warszawski«. Przyczyna tego jest dość skomplikowana. Dawne walki ustały, na porządek dzienny wystąpiły sprawy polityczne, które nie znajdują należytego wyrazu w życiu legalnem, cenzuralnem. Stronnictwo wiernopoddańcze, czyli, jak je nazywają, ugodowe może uprawiać swą politykę legalnie, ci zaś, co mu się przeciwstawiali, probując jednocześnie nie przekraczać nawet myślą granic legalności, coraz jaśniej rozumieją, że nie mają racyi bytu. Pozostaje sfera nielegalna, w której dziś można wybierać tylko między narodowcami i socyalistami. Otóż dawni pozytywiści, niezupełnie uświadamiając sobie naszą rolę, czują jednak, że my właściwie odrabiamy tę robotę, którą oni robili, że nienawistne nam są zarówno ich apolityczne zasady, jak ich jałowy demokratyzm, ich pseudohumanitaryzm, ich antyreligijność, praktykowana tam, gdzie na nią nie miejsce, i t. d., i t. d. Boją się oni nas, nawet więcej, bo często wyraźny wstręt do nas mają. Dlatego zwracają się ku socyalizmowi, który pod wielu względami jest na naszym gruncie ich rodzonem dzieckiem. I rodzaj demokratyzmu jest im tu bliższy, i stanowisko względem ras obcych, i względem religii, i importowany charakter ten sam, co w ich ruchu swojego czasu. Nie mogą być socyalistami, bo są mieszczuchami czystej wody, ale nic im nie przeszkadza mieć sympatye do socyalistów lub częściej jeszcze łączyć się tylko z nimi we wstręcie do narodowców. Gdyby kto wymyślił u nas jaki nielegalny liberalizm, ogromna większość tych »socyalizujących« pozytywistów przelałaby nań wszystkie swoje sympatye, ponieważ wszakże to jest niemożliwe, bo liberalizm u nas nie

zawiera żadnych czynnych pierwiastków mogących szukać ujścia na gruncie pracy nielegalnej, przeto skazani są ci ludzie na bliższe lub dalsze sympatyzowanie z socyalizmem.

Rzadko kto z nich motywuje swe sympatye całkiem szczerze, wielu nawet nie zdaje sobie sprawy z właściwych pobudek, które ich w tym kierunku pchają. Trudno czasem nawet przed samym sobą się przyznać, iż dlatego staje się po stronie socyalistów, że czuje się potrzebę przeciwdziałania wzrostowi silnego samopoczucia narodowego. Bardzo często, nie mogąc zasłonić się innym motywem, powiada się, że socyaliści są u nas jedynym żywiołem czynnym, który coś robi, którego działalności rezultaty są widoczne. Takie twierdzenia zawsze wygłaszać można, bo, przy tajności robót politycznych u nas, nawet wtedy, gdy wyprzemy socyalistów całkowicie z właściwej ich sfery działania śród warstwy robotniczej, co jest z czasem zupełnie prawdopodobne, nic nie będzie kosztowało twierdzić, że oni są jedynym żywiołem politycznie czynnym. Bo świetnie rozwijająca się działalność śród ludu wiejskiego nigdy »postępowo« myślących warszawiaków obchodzić nie będzie: co oni mogą mieć wspólnego z prostym, zacofanym chłopem, który nigdy liberalnie myśleć nie będzie?...

Warszawa, którą ruch »postępowy« swego czasu szturmem zdobył, w której rozkwaterował się bezpiecznie i wygodnie, pomimo, że ruch ten należy już do przeszłości, coraz mniej ma danych do odegrania roli głównego ogniska w naszym ruchu. Rozwój ekonomiczny miasta, rola handlowa, jaką dziś ono odegrywa, powoduje szybki jego wzrost, ale jednocześnie gromadzi w niem żywioł handlowy, bardziej kosmopolityczny, w znacznej mierze wprost niepolski. Wytwarza to w gorszej części miejscowego społeczeństwa atmosferę cynicznie geszefciarską, w lepszej zaś — liberalną, pseudo-humanitarną. Pierwsza myśli tylko o robieniu grosza, nie cofając się przed żadnymi bezpiecznymi sposobami jego zdobywania, druga — robi modną dziś filantropię uliczną i przytułkową, uszlachetnia instynkty mas przy pomocy przyjaciół ludzkości w policyjnych mundurach, dyskutuje »ideały życiowe«, robi »ruch etyczny«, płacze nad losem Boerów i oburza się na Chamberlaina, lub wreszcie po cichu sympatyzuje z socyalistami. Oprócz tego część geszefciarzy łączy się z częścią filantropów w obozie ugodowym, przyczem okazuje się, że rozbójnicy giełdowi umieją działać w harmonii z dobroczyńcami wy-

dziedziczonych... Tym sposobem rola Warszawy w życiu narodowem i jej stosunek do prowincyi zmienia się całkowicie.

Póki źródłem naszej energii narodowej był duch, panujący w sferze inteligentnej, pierwsze miejsce w życiu warszawskiem zajmowały żywioły, tworzące ruch umysłowy, póty Warszawa była ogniskiem polskości, promieniującem na kraj cały i nawet po za jego granice na inne części Polski. Dziś sfera twórcza w zakresie życia umysłowego schodzi w Warszawie na plan drugi, ta staje się przedewszystkiem miastem handlowem, ruch umysłowy w niej zanika, opinia się dezorganizuje, a kierownicze stanowisko w niej usiłują zajmować jednostki coraz niższego poziomu.

Tymczasem na prowincyi, która do niedawna żyła tylko tem, co jej Warszawa dała, zaczyna się ruch od tych głębin, do których wpływ, idący z Warszawy najpóźniej dotarł. Kilkanaście lat pracy na polu oświaty ludowej, z coraz większem wzmacnianiem środków, aż do nielegalnej literatury, wprowadzanej w znacznej liczbie ostatniemi laty, obudziły ruch narodowy śród ludu wiejskiego, opanowujący coraz nowe ogniska i ogarniający już dziś znaczną część kraju. Ruch ten od ludu zaczyna się udzielać innym warstwom: już częste są wypadki, że o istnieniu pisma nielegalnego dowiadują się we dworze, na plebanii lub w mieście od chłopów i przez nich są w tę literaturę zaopatrzeni. Ten objaw jest wyrazem procesu głębszego, odbywającego się w duszy narodu. Propaganda narodowa, dochodząc do ludu wiejskiego, trafia na warstwę świeżą, niewyczerpaną, nie otrzaskaną z pewnymi ogólnikami, zastępującymi naszej inteligencyi myśl polityczną, na warstwę, która dziś dorabia się ekonomicznie i kulturalnie, która zaczyna się dobijać znaczenia społecznego, w której zjawia się powoli poczucie własnej siły. Na tym gruncie posiew daje zupełnie inny plon, niż śród inteligencyi. Wyrastający z niego patryotyzm ludu jest mniej wyrafinowany, ale zato zdrowy, żywotny, zasobny w pierwiastki czynne. Pomimo to, że zaledwie drobna część tej niwy jest uprawiona, już od niej zaczyna iść wpływ w kierunku przeciwnym, działając na żywioły inteligentne i średnio oświecone, w ściślejszym pozostające stosunku z ludem. W blizkiej przyszłości ta powrotna fala uczucia i myśli narodowej, odmłodzonej, zdrowej, czynnej tak się rozciągnie szeroko, że stanie się widoczną nawet dla najbardziej upośledzonych na wzroku politycznym. Kto wie, czy nie najpóźniej fala ta dojdzie do Warszawy, która zamało utrzymuje czucia z życiem całego kraju,

ażeby zmiany w niem wraziły się dość wcześnie w jej świadomość.

Tym sposobem stosunek wzajemny Warszawy i prowincyi w zakresie życia narodowego zmienia się dziś zasadniczo. Nowe pierwiastki tego życia zjawiają się nie w stolicy, ale w kraju, a są to pierwiastki nie byle jakie: nie są to importowane, modne prądy przemijającego znaczenia, ale przypływ nowej, ilościowo niewyczerpanej, jakościowo samoistnej energii narodowej, której przeznaczeniem niewątpliwem jest głęboki przewrót w życiu narodu i nadanie mu zakresu, jakiego dotychczas nie znał. Płytka duchowo, zakochana w sobie Warszawa żyje błahostkami, przemiany odbywającej się w szerokich masach społeczeństwa nie uświadamia sobie, a gdy się czegoś w tym zakresie dowiaduje, nie odczuwa, nie zdolna jest głębiej pojąć właściwego znaczenia faktów.

W stosunku do naszego ruchu ta zmiana roli stolicy w życiu narodowem ma ten skutek, że Warszawa, w której ruch ten wyszedł, dziś wcale nie odgrywa w nim roli pierwszorzędnej. Coraz wyraźniej nawet daje się czuć, że jest ona gruntem, na którym posiew nasz o wiele gorzej wschodzi, niż w głębi kraju. Nie jest to dla nas korzystne, bo zajęcie odpowiedniego stanowiska w stolicy kraju i wpływ na jej zachowanie się ma dla stronnictwa ogromne znaczenie. W obecnej wszakże chwili o wiele ważniejszą jest rzeczą stworzenie w naszym ruchu silnych ognisk prowincyonalnych. Ostatnie łatwiej utrzymują ścisłą łączność z ludem, mającą dla nas pierwszorzędne znaczenie, a z drugiej strony utrudnią rządowi walkę z ruchem, który stanie się dla niego wielogłową hydrą.

Warszawskie polityczne liberalizmy, pseudo-humanitaryzmy, wypaczone filantropizmy, oderwane radykalizmy muszą się przeżyć. Zaleje je fala nowego, młodego życia, powracająca od ludu fala narodowa, która odrodzi zamarły ruch umysłowy stolicy, da społeczeństwu myśl polityczną, wreszcie wydobędzie z niego energię czynną. Przyszłość ta może nie jest nawet bardzo odległa.

Narodowiec.

Z CAŁEJ POLSKI.

Szkodliwa przesada, — Cło na książki polskie. — Stronnictwo demokratyczno narodowe w zaborze pruskim. — Artykuły *Przedświtu* lwowskiego.

W piśmie naszem zwracaliśmy kilkakrotnie uwagę na szkodliwą taktykę prasy warszawskiej w traktowaniu spraw innych dzielnic. Niedawno p. G. T. wykazywał w *Przeglądzie Wszechpolskim*, że prasa warszawska wskutek swego nieuctwa i braku zmysłu politycznego informuje swoich czytelników — ma się rozumieć bezwiednie — o stosunkach i sprawach zagranicznych w duchu interesów rosyjskich. Pośrednio służy ona również interesom rządu rosyjskiego, przedstawiając w fałszywem świetle polityczne i społeczne stosunki w Galicyi i zaborze pruskim. Niemożność porównywania szczegółowego tych stosunków z istniejącymi w zaborze rosyjskim nie pozwala czytelnikowi, który Galicyi lub Poznańskiego nie zna wcale, albo zna z wycieczek turystycznych — należycie ocenić informacyi i poglądów prasy, przyjmuje więc je bez zastrzeżeń z dobrodziejstwem inwentarza płytkiej blagi warszawskiej, zaściankowych uprzedzeń i banalnych frazesów dziennikarskich. Wytwarza się w umyśle takiego przeciętnego czytelnika z gruntu fałszywe przekonanie, że społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim nie tylko przewyższa rodaków w innych dzielnicach inteligencyą, kulturą obyczajową, uspołecznieniem, ale że i warunki, w których żyje, są lepsze, skoro do takich rezultatów prowadzą. Czytając przesadne opisy nadużyć władz galicyjskich, lub bezprawia, panującego jakoby w zaborze pruskim, przeciętny obywatel nie zdaje sobie sprawy, że to, co jest nadużyciem w Galicyi, w zaborze rosyjskim jest zwykłą normą postępowania władzy, że co jest bezprawiem w zaborze pruskim, tam jest prawem.

Zwłaszcza biedna Galicya jest owym starym lwem z bajki, którego niemiłosiernie kopie z dziką zawziętością lada osieł warszawski. Ba, żeby tylko osły to robiły. Niedawno dobry poeta i, co prawda, lichy publicysta p. Andrzej Niemojewski, który jednak powinien znać choć trochę Galicyę, bo jakiś czas w niej mieszkał, przedstawił ten kraj, jako prawdziwe piekło nędzy i ciemnoty chłopskiej, podłości, głupoty i samowoli szlacheckiej i wyzysku żydowskiego. Artykuł p. Niemojewskiego przedrukował natychmiast z wielkiem uznaniem i z komplementami dla autora wydawany za ruble moskiewskie *Hałyczanin*. Jaką zaś wartość mają informacye i oparte na nich wnioski p. Niemojewskiego świadczy następujący szczegół. W Galicyi, według niego, mieszka

$2^1/_2$ miliona Polaków, tyleż Rusinów i $1^1/_2$ miliona Żydów, których liczba szybko wzrasta. W rzeczywistości zaś mamy w Galicyi z górą 3 miliony Polaków wyznania rzymsko-katolickiego, tyleż Rusinów i 800.000, t. j. dwa razy mniej, niż liczy p. Niemojewski, Żydów. Co więcej, niedawny spis wykazał, że przyrost ludności żydowskiej za ostatnie dziesięciolecie wynosił zaledwie 5%, chrześcijańskiej zaś przeszło 10%, t. j., że odsetek ludności żydowskiej zmniejsza się, a jest w Galicyi znacznie niższy, niż w Królestwie.

Przedświt lwowski, jak się czesto temu pismu zdarza, puścił w obieg fałszywą wiadomość, że w Mościskach starosta nie chciał dać gmachu szkolnego na kwaterę czasową dla wojska z obawy, żeby panująca w tym budynku zgnilizna i wilgoć nie zaszkodziły żołnierzom. Wiadomość, którą pisma tutejsze powtórzyły, okazała się nieprawdziwą, gmach bowiem szkolny w Mościskach jest nowym i porządnie zbudowanym i wojsko zajmuje go właśnie na kwatery. Otóż warszawski *Kuryer Codzienny* w lot pochwycił sensacyjną wiadomość i z powodu niej napisał więcej jędrny niż rozumny artykuł p. t. „Z dziejów upadku“, w którym sponiewierał autonomię galicyjską za jej niedbalstwo względem oświaty.

Artykuł jest przedewszystkiem z tego względu niesprawiedliwy, że społeczeństwo galicyjskie w ogóle troszczy się o oświatę bardzo gorliwie, w szczególności zaś łoży nawet nad miarę swoich skromnych środków na budynki szkolne. Szkoły ludowe nietylko w Krakowie i Lwowie, ale i w wielu innych miastach — to wspaniałe chociaż nie zawsze racyonalnie urządzone gmachy. Nie mogą iść z nimi w porównanie szkoły elementarne w Warszawie, które się mieszczą nieraz w brudnych i ciasnych lokalach. Uboga Galicya ze skromnego budżetu krajowego, wynoszącego 21 milionów koron wydaje 7 milionów, t. j. trzecią część na szkoły i oświatę, nie licząc wydatków ze skarbu państwa. To za mało na istniejącą potrzebę, ale za dużo w stosunku do środków, potrzebnych na inne cele, nie mniej ważne jak oświata. I to jeszcze dodać trzeba, że takie niesprawiedliwe traktowanie spraw i stosunków innych dzielnic wzmacnia istniejące między niemi uprzedzenia i antagonizmy. Trzeba się bądź co bądź liczyć z dzielnicowemi ambicyami i patryotyzmami, które nawet w pewnej mierze są zupełnie uprawnione. Znam Galicyan, którzy z bolesną urazą mówią o Warszawiakach i wogóle mieszkańcach Królestwa, a są i tacy, u których już ta uraza przechodzi niemal w nienawiść. Nie można bezkarnie poniewierać ludźmi bez powodu i krzywdzić ich niesłusznemi oskarżeniami.

Rząd rosyjski nałożył cło na książki drukowane zagranicą w kwocie 4 rs. 50 kop. za pud, co wynosi na książkę średniego formatu i grubości 10 do 15 kop. Ma się rozumieć, ciężar tej opłaty spada wyłącznie na książki polskie, bo rosyjskie, drukowane za granicą, są zazwyczaj nielegalne.

Jest to nowy podatek na oświatę polską i dotkliwy cios dla drukarstwa galicyjskiego, zwłaszcza krakowskiego. Dotychczas drukowano często, zwłaszcza ozdobniejsze wydawnictwa w Krakowie, warszawskie bowiem drukarnie są znacznie gorsze i droższe.

Sprawiedliwość nakazuje zaznaczyć, że drukarze i nakładcy warszawscy prosili rząd o nałożenie cła. Powiada to wyraźnie *Warszawskij Dniewnik*. Im więc zawdzięczać będziemy podrożenie książek polskich i, co zatem idzie, utrudnienie w szerzeniu oświaty.

Postępek nakładców i drukarzy warszawskich jest czynem nieobywatelskim. Wiedzieli o tem doskonale, bo trzymali zabiegi swe w tajemnicy. Świadczy on zarazem o ich niedołęztwie i kramarskiej chciwości.

Dlaczego drukowano książki, przeznaczone głównie dla Królestwa, w Galicyi? Bo to wypadało taniej. Ale przecież w Galicyi podatki i opłaty przemysłowe są znacznie większe, płaca zecerów wyższa. Pomimo to druk jest tańszy i papier tańszy, chociaż materyał, z którego się wyrabia, drożej tu kosztuje.

Drukarze warszawscy, wyzyskując pracowników, którzy nie mają możności, jak ich towarzysze galicyjscy, organizować się i bronić swych interesów jawnie — nie byli w stanie współzawodniczyć z przedsiębiorcami krakowskimi. Zbyt dużo zajęło by mi miejsca tłomaczenie tego faktu, stwierdzę więc tylko, że w swej nieudolności i niedołęztwie odwołali się do opieki rządu rosyjskiego i uzyskali ją z krzywdą dla oświaty polskiej.

Rzecz ciekawa i znamienna, że niektóre pisma warszawskie witają cło z zadowoleniem, a są między niemi takie, które kilka lat temu oburzały się na posłów poznańskich, że głosowali za podwyższeniem ceł zbożowych. Tam jednak chodziło o interes żywotny ludności polskiej w zaborze pruskim, przeważnie rolniczej, tu o zyski kilkunastu czy kilkudziesięciu niedołężnych spekulantów, nie umiejących podwyższyć swoich dochodów w inny sposób, rozumniejszy i uczciwszy.

Prasa poznańska w ostatnich czasach dużo pisała o stronnictwie demokratyczno-narodowem w zaborze pruskim. Z chwilą, gdy drugie pismo, po *Dzienniku Berlińskim* — *Goniec Wielkopolski* przyznało się otwarcie do programu demokratyczno naro-

dowego, gdy działalność naszego stronnictwa i nawet wpływ jego zaznaczyły się dosyć wyraźnie w kilku ważnych sprawach, zarówno sam program, jak istnienie stronnictwa stały się dla prasy miejscowej rzeczą aktualną. Nie pomylę się chyba, twierdząc, że względy konkurencyjne, nie koniecznie wydawnicze, ale przedewszystkiem polityczne przyczyniły się w znacznej mierze do wystąpienia niektórych pism przeciw stronnictwu demokratyczno-narodowemu, dokładniej mówiąc do wystąpienia z krytyką jego programu i dotychczasowej działalności.

Może dlatego, że stoimy na uboczu, ale nietylko dla tego, uważamy tę walką polemiczną, chociaż ze strony przeciwników przybiera nieraz charakter niewłaściwy, za objaw dla stronnictwa naszego i programu polityki narodowej pożądany. Zresztą program nasz tem się właśnie zasadniczo od innych różni, że dopuszcza nawet w łonie stronnictwa zupełną swobodę zdania i krytyki.

Wyda się komunałem powiedzenie, że żyjemy w epoce przełomowej, ale istotnie w dziedzinie naszej myśli i działalności politycznej odbywa się zwrot znamienny. Nietylko my to widzimy i zaznaczamy, stwierdzają ten zwrot niejednokrotnie ludzie, należący do różnych obozów.

Z pewnego punktu widzenia, jak tego wymownie dowodzi młody autor »Listów historycznych« jest to nawrót naszej myśli politycznej do naszej tradycyi narodowej, wyrażając się ściślej, do tradycyjnej polskiej »racyi stanu«. Ale to tylko jedna strona zjawiska. o którem mowa, obejmuje ono bowiem szerszy zakres, sięga głębiej, nietylko w rdzeń myśli narodowej i narodowej tradycyi, ale i w rdzeń nowych stosunków politycznych i społecznych, w drugiej połowie ubiegłego wieku we wszystkich dzielnicach Polski wytworzonych.

Odbywa się nietylko rewizya naszego myślenia politycznego, naszych przekonań i poglądów, naszych dążeń i środków działania, ale zarazem i praca oryentacyjna w nowym materyale politycznym i społecznym, praca. w której tradycya, najwszechstronniej pojęta, może być bardzo pomocną. ale dla której nie wystarcza. Dużo, bardzo dużo z tego czem żyliśmy w ostatnich trzydziestu latach politycznie i społecznie, trzeba nietylko zburzyć, ale i na nowo budować. I bodaj najgruntowniej wypadnie burzyć najnowsze budowle, najświeższe programy polityczne i społeczne, te właśnie, które na pozór wydają się najbliższymi naszym poglądom i naszym dążeniom narodowym i demokratycznym. Bo te programy są właśnie ostatniem słowem tego zboczenia naszej

myśli politycznej po r. 1863 z drogi tradycyi narodowej, z tego zboczenia, od którego zaczynamy na tor właściwy nawracać.

To właśnie tłómaczy niezrozumiały dla wielu powierzchownie patrzących na zjawisko, które odbywa się w ich oczach i nie zdających sobie sprawy z jego istotnego znaczenia — to tłómaczy, powtarzamy, fakt, że najostrzej może ścieramy się i walczymy z kierunkami politycznymi i społecznymi, których dążenia praktyczne i programy realne są najbliższe naszym, w wielu nawet punktach wspólne. To, co nas różni i dzieli, dotyczy nie postulatów praktycznych, ale pojmowania istoty i zadań ogólnych polityki narodowej i społecznej. Innemi słowy, z ludowcami galicyjskimi i poznańskimi, w pewnych wypadkach nawet z socyalistami, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, moglibyśmy działać razem, ale inaczej myślimy niż oni, i ta różnica naszego myślenia politycznego, raczej jakościowa niż ilościowa, wywołuje antagonizm coraz ostrzejsze i wywoływać musi dla tego, że teraz właśnie w społeczeństwie naszem odbywa się proces sprawdzania i wyjaśniania dotychczasowych poglądów politycznych i społecznych, bez względu na ich treść i zabarwienie, odbywa się trudny i zawikłany proces oryentowania się w nowych warunkach, konieczny przed przystąpieniem do działalności twórczej.

Słusznie mówi autor cytowanych „Listów historycznych“, że „program demokratyczno-narodowy był i jest programem na wskroś ewolucyjnym“, że „uzupełniać się mógł i może tylko w miarę rozwoju nowego prądu“. Żywotność programu, wynikająca z jego zbieżności z wystąpieniem nowego pokolenia, nakłada na stronnictwo obowiązek, którego n. p. socyalizm u nas nigdy nie miał i mieć nie będzie, obowiązek wszechstronnego uświadamiania, pogłębiania i skierowywania pragnień tego nowego pokolenia. W miarę więc rozwoju nowego prądu stronnictwu naszemu nasuwają się coraz obszerniejsze zadania.

W tych warunkach potrzeba nam jak najwięcej krytyki, jak najswobodniejszej wymiany myśli, jak najwszechstronniejszego ścierania się zdań i poglądów.

Potrzeba — zwłaszcza w zaborze pruskim. Tam bowiem ruch demokratyczno-narodowy był poniekąd importowanym i jakkolwiek w krótkim stosunkowo czasie rozkrzewił się bujnie, bo natrafił na warunki pomyślne, nie poprzedziła go jednak teoretyczna, programowa praca myśli młodego pokolenia. Ja przynajmniej boję się zawsze zwycięztw zbyt łatwych, nie przeplatanych porażkami, nie spotykających oporu, i dla tego nie smucę się wcale,

gdy młodzi przedstawiciele naszego stronnictwa w zaborze pruskim znajdują się czasem w opałach, z których muszą się wydobywać z niemałym kłopotem. Nie obawiam się tego, że popełniają czasem błędy taktyczne i nie wahałem się nawet tych błędów zaznaczać.

Dawno już powiedział, zdaje się nam Tureniusz, że nie może być dobrym wodzem, kto nie był nigdy pobitym, a po porażce dopiero ocenić można należycie dzielność żołnierza. Napoleon, stwierdzając trafność tego zdania, żałował, że jego niezwykła karyera wojskowa była od początku zanadto pomyślną. Jakoż istotnie dopiero po klęsce 1812 r. i po nieszczęśliwej bitwie lipskiej geniusz jego wojskowy zajaśniał największym blaskiem w kampanii 1814 r., która ze stanowiska fachowego jest prawdziwem arcydziełem strategii.

Wracając do ruchu demokratyczno-narodowego w zaborze pruskim, zaznaczę, że jakkolwiek w tej dzielnicy zaczął się on najpóźniej, stronnictwo niezorganizowane jeszcze, nie spojone wewnętrznie, odrazu przystąpić musiało do realnej pracy politycznej i to w chwili bardzo ważnej, gdy przed społeczeństwem tamtejszem stanęły nowe i skomplikowane zadania, w których nawet wytrawni i doświadczeni politycy nie mogli się odrazu zoryentować.

Weźmy n. p. sprawę górno-ślązką, w której stronnictwo demokratyczno-narodowe wywołało pewien zwrot, w której odegrało, co najmniej, rolę fermentu, przyspieszającego wyklarowanie się miejscowych stosunków politycznych. Na porządku dziennym stanęła sprawa stosunku ruchu narodowego na Ślązku do centrum. Sprawa na pozór jasna i prosta jest w gruncie rzeczy bardzo skomplikowaną. Wiąże się ona ze sprawą stosunku Polaków wogóle do centrum w państwie pruskiem i ze sprawą stosunku naszej polityki narodowej do hierarchii kościelnej. Ale to dopiero sprawa zasadnicza, w grę zaś wchodzić musiały i względy praktyczne. A więc naprzód stosunek do dotychczasowych przedstawicieli i dotychczasowego kierunku ruchu narodowego na Górnym Ślązku. Powtóre, stosunek do polskiej partyi socyalistycznej, która na Górnym Ślązku ma pewien wpływ i agituje energicznie. Istniała i istnieje obawa, czy rozdwojenie w obozie narodowym nie będzie wodą na młyn socyalistów nietylko polskich ale i niemieckich, czy wypowiedzenie otwartej walki *Katolikowi* nie będzie robotą dla socyalizmu. Obawa była tymbardziej uzasadnioną, że walka przeciw centrum w danej chwili łączyła się z agitacyą

przeciw cłom zbożowym. Wreszcie zachodziło pytanie, które niedawno dopiero wyjaśnił rzeczowo p. Koraszewski — czy lud polski na Górnym Ślązku jest dostatecznie do zerwania z centrum przygotowanym, czy jest uświadomionym narodowo.

Otóż, jak p. Koraszewski wykazał, uświadomienie narodowe na Ślązku robi duże postępy, ale nie jest bynajmniej faktem dokonanym. Są całe powiaty, w których lud polski pójść jeszcze może przy wyborach pod komendą zniemczonego duchowieństwa przeciw ruchowi narodowemu.

Dalej w działalności politycznej na Górnym Ślązku i w agitacyi, zwłaszcza mającej zabarwienie społeczne, należy odróżniać obwód górniczo-przemysłowy i obwód rolniczy.

W tak skomplikowanych warunkach mogły nasuwać się wątpliwości, czy rzucenie stanowczego hasła „Precz z centrum" jest właściwem, czy nie jest jeszcze przedwczesnem. Sądzimy, że takie uproszczone rozstrzygnięcie zawiłego i złożonego stosunku właściwem być nie może, pomimo to rzucenie tego hasła przez stronnictwo demokratyczno-narodowe nie było błędem politycznym. Popełniano błędy, ale w polemice, w agitacyi za tem hasłem, należało jednak je postawić nie jako postulat bezwzględny, ale jako wskazanie polityce narodowej na Górnym Ślązku kierunku, w którym iść powinna, w którym iść musi. Śmiałe postawienie radykalnego hasła wywarło pośrednio skutek pożądany, zniewoliło obóz *Katolika* do wyraźniejszego stanowiska narodowego i tak posunęło sprawę, że dziś nawet ultra-katolicki *Kuryer Poznański* twierdzi, że w przyszłych wyborach nie może być mowy o takich kandydaturach na Górnym Ślązku, które nie miały by charakteru polskiego, a nawet organ centrum *Kölnische Volkszeitung* pisze, że byłoby tylko wielką niedorzecznością odbieranie stronnictwu katolickiemu „wszystkich mandatów", zresztą co do liczby „możnaby się potargować". Ten sam dziennik zaznacza, że „wyborcy górnośląscy mają prawo postawić takich kandydatów, którzy gotowi są bronić ich uprawnionych życzeń i z którymi mogliby się porozumiewać w języku ojczystym".

Jeżeli użycie środków, które dają takie rezultaty, jest błędem, przyznajmy się chętnie do błędu, pamiętając zresztą, że w polityce wypada czasem nazywać głośno błędem to, co się uważa po cichu za bardzo zręczny manewr.

Klerykalny, ale nieraz w poglądach swoich niezależny *Przedświt* lwowski zamieścił szereg artykułów, poświęconych sprawiei o której wyżej mówiłem, sprawie, jak się wyraża „przesilenia opini,

publicznej". Ponieważ bardzo wielu czytelników naszych nie zna zpewnością *Przedświtu*, pozwolę sobie przytoczyć z tych artykułów ciekawe i charakterystyczne ustępy:

„Pokolenie nasze było świadkiem całego szeregu wydarzeń, wywierających głęboki wpływ na życie publiczne. Wychowane po pogromie 1863 r. kurczyło się i wiło wśród skutków klęski tak okropnej, że równie dotliwej nie zaznała Polska od XIII wieku, od wielkiego najazdu Mongołów. Potem wzrost Prus, upadek Francyi, uważanej za polską aliantkę, ogłoszenie zasady siły przed prawem i coraz cięższa walka o byt zmieniały tak gruntownie całe życie publiczne, że rzadko kto potrafił się w niem oryentować; równocześnie usuwały się dawne podstawy materyalnego bytu i dawne wytyczne linie polityczne. Uwłaszczenie włościan pod zaborem rosyjskim wymagało długiego czasu do przetrawienia i wytrawienia wynikających z niego następstw, a to wywarło też wpływ na sąsiednie zabory: pruski i rakuski. W Galicyi zasadnicza zmiana stosunku społeczeństwa do państwa, konstytucyjne życie, oświata ludowa i wynikająca z niej nieodzownie sprawa ludowa, do tego kwestya żydowska i ciężkie przesilenie ekonomiczne z emigracyą ludu i proletaryatem inteligencyi, dawały dosyć do myślenia; wszak każda z tych spraw z osobna wystarczyłaby do wywołania znacznych zmian w społeczeństwie. Do tego wszystkiego dodajmy jeszcze socyalizm, a trzeba będzie przyznać, że jak na jedno pokolenie nowości nie brakowało: raczej było ich za dużo i za szybko następowały po sobie, żeby się należycie do nich zastosować".

„Przy dzisiejszym rozstroju społecznym zaciekawienie do spraw publicznych obejmowało coraz szersze kręgi. Zaczęli się spotykać na politycznej arenie ludzie, którzy dotychczas nie mieli z sobą do czynienia; to też nie wiedzieli, co począć z sobą nawzajem i jak się względem siebie zachować. Pierwszym skutkiem konstytucyi było, że sobie wzajemnie zawadzano, a nim się jako tako nauczono razem chodzić, starano się wzajemnie usunąć. Wobec tylu nowych spraw jeszcze nowi ludzie! Żaden chyba kraj nie przechodził tylu kłopotów i tak ciężkiej szkoły, jak Galicya w ostatnich czterdziestu niespełna latach. Gdy się zastanowimy objektywnie nad tem wszystkiem, musimy nabrać głębokiego szacunku dla tego społeczeństwa i wielkiego wyobrażenia o jego żywotności, skoro nietylko przetrzymało cały ten okres, ale wychodzić poczyna z chaosu wzmożone, pełne energii i otuchy na przyszłość. Kto z Polaków naigrawa się z Galicyi, ten nie ma pojęcia o życiu publicznem".

„Dzisiaj dopiero można się zoryentować w tej drodze, którą się przeszło. Była to karkołomna przeprawa ponad samemi przepaściami i doprawdy, chyba jakaś żywiołowa siła strzegła nas od zupełnego upadku i pchała zarazem naprzód, żeśmy się nie cofnęli".

Nie pomagały zaś w tej drodze rady starszego pokolenia. Ich doświadczenie nie miało dla nas żadnej wartości, bo stosunki zupełnie się zmieniły. Zmienione i coraz bardziej, a coraz szybciej zmieniające się stosunki wymagały koniecznie zmiany metody, zmiany zapatrywań politycznych i społecznych.

„Cała polska praca po r 1863, a zwłaszcza po 1867 i w końcu po 1871 r., nie jest niczem innem, jak zmienianiem poglądów Praca ta jeszcze nie skończona, bo ona tamtych wszystkich zmian jest dopiero skutkiem ostatnim, wymaga przeto najwięcej czasu".

Zazwyczaj bierze się przekonania i poglądy w spadku po poprzednich pokoleniach, tylko się je modyfikuje.

„Tym razem — powiada *Przedświt* — przeszliśmy rewolucyę umysłową. Jesteśmy zupełnie innymi, niż nas wychowano. Jesteśmy zupełnie innymi, niż sobie tego życzyli nasi ojcowie, idziemy pod każdym niemal względem w przeciwnym kierunku, niż nas chodzić uczono za młodu.

„Wobec tego rozbieżenia się dwóch pokoleń musiał być przez dłuższy czas rozdźwięk w społeczeństwie. Stare poglądy ścierały się z nowymi. A gdybyżto tylko od lat, wieku zależało! Ale to nigdy nie bywa tak w rzeczywistości. Wielu starszych zmieniło poglądy i należą do polityki nowej, podczas gdy wielu młodszych, przestawszy się rozwijać umysłowo, powtarza do późnych lat bezmyślnie to, czem się przejęli biernie za młodu i należą do polityki starej".

Zmiana zapatrywań sprawia, że trzeba przystąpić do nowej organizacyi politycznej kraju. Organizacya stronnictw pozostaje zawsze nieco wtyle za rozwojem poglądów.

„To rzecz prosta. Rozpoczynając życie publiczne, nie zakłada się nowego stronnictwa, ale wstępuje się do jednego z istniejących. Dzięki ciągłemu napływowi młodszych przechodzi stronnictwo postępową ewolucyę, odmienia się powoli, uzupełniając swój program i doskonaląc. Ale pokolenia naszego znaczna część nie mogła tego robić, zastawszy stronnictwa takie, do których żadną miarą nie można przystępować, lecz trzeba było raczej przystąpić do nieprzyjemnej pracy tępienia ich. Cecha znamienna nowego pokolenia była negatywna; większość nie należała do żadnego

stronnictwa, a że pomimo to pragnęła oczywiście być czynną, stąd nowy rozdźwięk, nieraz tak silny, że wydawał się aż rozstrojem. Zanim się zoryentowano w tym chaosie, pożyczono sobie na prędce haseł politycznych u obcych. Podzieliło się społeczeństwo na konserwatywnych i t. z. postępowych, jakby w jakim kraju, pełnym politycznej tradycyi parlamentarnej, gdzie ludzie dobrze wiedzą, co znaczą polityczne firmy".

Przedświt zaznacza, że zarówno konserwatywne, jak i liberalne stronnictwa są w stanie rozkładu. Nowe hasła i nowi ludzie rozbili stare organizacye.

„Nowej dotychczas nie mamy. Od lat kilku dopiero datuje świadomość, że jej potrzeba! Od kilku lat domaga się ogół nowych stronnictw. Nie tak to łatwo wytworzyć organizacyę polityczną. Ilekroć odzywa się takie przesilenie, zawsze wysuwają się najpierw polityczni spekulanci, spieszący na targ z podażą, skoro jest popyt, albo też ludzie zacni, lecz naiwni, którym się zdaje, że w polityce można coś zrobić na prędce, bez długich i mozolnych przygotowań. Tem się tłumaczy, że w takim stanie rzeczy, gdy już świadomość o przeżyciu się stronnictw dawnych jest powszechną, powstają znowu nowe stronnictwa jak grzyby po deszczu i nabierają szybko popularności, żeby potem marnie więdnąć. Te rozmaite drobne stronnictwa, które popowstawały w ostatnich latach w Galicyi, są właśnie okazami tego stadyum przesilenia opinii publicznej. Nie ma w tem nic a nic dziwnego, ani też szkodliwego; to jest zupełnie normalny przebieg przesilenia".

Nowy i ostatni okres przesilenia, wywołanego zmianą zapatrywań, ma dopiero nadejść. Obecnie zagrożony jest byt wszystkich tych stronnictw, co jest jak najlepszym znakiem.

„Zacznie się porozumiewanie się wzajemne, młodzi przystąpią gorliwie do politycznej akcyi, a starzy będą temu szczerze radzi. Zaczną się ludzie szukać nawzajem, aż się odnajdą ci, którzy nie z pochodzenia, nie z rodu, ale z zasad do siebie należą.

„Nowy ten ruch będzie się odbywać pod idylicznym hasłem zgody. Jak do niedawna kupowało się popularność hasłem: ubić przeciwnika, tak wkrótce na jakiś czas będzie się ją zdobywać równie taniem hasłem wyrozumiałości i bratniej zgody. Będzie to trwać dopóty, póki się nie dokona nowej organizacyi politycznej kraju. Potem pierzchnie idylla, zacznie się znowu walka stronnictw, ale to już będzie poważna walka programów".

Stwierdzienie słuszności swych poglądów widzi *Przedświt* w charakterze akcyi przedwyborczej,

„Niema programów, o któreby walczono, a hasła spekulanckie już się przeżyły. Odbędą się też one starą jeszcze metodą, za pomocą krosomówczego młócenia słomy. Trudno! Ziarno nowe jest już wprawdzie, ale jeszcze na pniu. Nowe programy właściwie już są, ale nie powstały jeszcze około nich stronnictwa“.

W poglądach *Przedświtu* jest dużo uwag i spostrzeżeń trafnych, chociaż charakterystyka nowego pokolenia wydaje się nam w wielu punktach niezgodną z rzeczywistością. Zdaje się zresztą, że nowem pokoleniem nazywa autor ludzi wieku dojrzałego a nawet i przejrzałego. To bowiem, co mówi o ich poglądach, nie stosuje się do pokolenia młodego, które dopiero wchodzi teraz na widownię działalności publicznej.

J. L. Jastrzębiec.

LISTY WARSZAWSKIE.

Warszawa, 25 sierpnia.

Brak rezonansu. — Dziennikarze rosyjscy a nasi ugodowcy. — Kto robi w Warszawie politykę. — Nasi demokraci. — Rewizye. — Wieści z Rosyi.

Latem dopiero widzi się w Warszawie, jak małe to jest miasto pod względem życia publicznego, a zwłaszcza politycznego. Chyba niema na świecie dziś miasta, któreby miało tak mało „rezonansu“ politycznego. Głos niema się tu o co odbić; nawet miejscowe wypadki znaczenia politycznego mijają bez echa. Oczywiście, nie może być mowy o jakiemkolwiek forum publicznem, gdzieby opinia mogła się formułować; ale nawet w salonach i knajpach nie widać dążności do wytwarzania jakiegoś surogatu myśli politycznej.

Niepodobna wyczuć nigdzie prądu umysłowego, jakiegoś środka, któryby mógł uświadomić wrażenia natury politycznej i sformułować ideę. Najmniej prasa warszawska jest do tego przydatna; nie tylko dla tego, że cenzorowie nią kierują, zamazując wszelki ślad myśli czerwonym atramentem, ale i z tego powodu, że niema już teraz w Warszawie publicystów. Typ publicysty politycznego zanikł, jak narząd zbędny, długo nie używany, nie mający zastosowania. Do śledzenia życia prywatnego, ulicznego, sportowego i w towarzystwach akcyjnych wystarcza zupełnie ciekawy bezmyślny reporter.

W takich warunkach aż strach zdejmuje człowieka na myśl, że przecież może się zdarzyć coś takiego, co będzie wymagało od tej prasy i całej inteligencyi pewnego wyrazu świadomości politycznej, zorjentowania się w sytuacyi. W takim wypadku znalazła się Warszawa np. teraz z powodu rusofilskiej tendencyi w Ks. Poznańskiem.

Rosya, myszkująca ciągle poza swemi granicami, szukająca, jak dawniej Tatarzy, ujścia dla swych hord, musiała zwrócić uwagę na ucisk Polaków w Ks. Poznańskiem. Doszło do jej wiadomości niebaczne, a podyktowane rozpaczą słowo: wolelibyśmy bodaj kozaków, niż prusaków. I oto w tej chwili Rosya złożyła poznańczykom bilet wizytowy.

Prasa warszawska, wyczytawszy w dzienniku petersburskim relacyę »Sybiriaka« z podróży do Poznania, nie wiedziała, co z tym fantem zrobić i, ku obałamuceniu opinji, powtórzyła rozmowę z p. Jackowskim. Jak się rzekło wyżej, w Warszawie niema „rezonansu“, więc rozmowa ta nie narobiła huku, mało się o niej mówiło. Ale kto umie patrzeć, zauważył, że wywarła ona wrażenie przygnębiające. Warszawa, znużona uciskiem, zamurowana od zachodu, żywi się jedynie pociechą, że przynajmniej inne części kraju nie znają ucisku rosyjskiej maszyny państwowej, której misya dziejowa polega na wdławianiu w ziemię wyższych kultur, aby je zrównać z poziomem ludu rosyjskiego. Więc, gdy poznańczycy albo galicyanie dają nam przez Petersburg znać, że nam zazdroszczą losu, to wtedy Warszawa nie mająca skonsolidowanej myśli politycznej, ale posiadając dobry instynkt, czuję się zawiedzioną w swoim instykcie politycznym i mówi z desperacyą: teraz to już nie wiem, co myśleć!

Dziennikarze rosyjscy są w potrzebie doskonałymi agitatorami rządu zaborczego. Przed uciskiem rosyjskiem idą kozacy, ale przed kozakami dziennikarze. Oni wymacują grunt dla polityki rosyjskiej i wynajdują dla niej przyjaciół między tubylcami, oni przy tem »uzasadniają« w opinji publicznej święte prawa Rosyi do danego kraju i konieczność zaboru. Taki dziennikarz osiedla się w Finlandji i stamtąd podszczuwa rząd do burzycielskiej akcyi, inny w Chrystyanii intryguje między Szwecyą a Norwegją; trzeci robi podróż do Sofii, tamten znów do Chin, a jeszcze inny zakłada w Bukareszcie dzienniki rosyjskie.

Do takich komiwojażerów należy p. Amfiteatrow, wielki literat w stylu rosyjskim. On to przed kilku laty w okresie formowania się stronnictwa »ugodowego« bawił w Warszawie, po-

dejmowany przez redakcyę *Słowa*. Składał wówczas wizyty publicystom warszawskim i zapewniał o ugodowych skłonnościach Petersburga. On i żandarm Margrafskij podpisali z naszymi politykami pakta ugodowe.

Na wiosnę tego roku p. Amfiteatrow był już w Sofii. Jechał do Bułgaryi na Warszawę. Na dworcu wiedeńskim powitali go przyjaciele ugodowcy z kuratoryum »trzeźwości«. Opisywał potem to spotkanie z pewną ironją w pierwszem liście z podróży w jednym z dzienników petersburskich. Zapewniono go, że ślady niechęci ku Rosyi są już w Warszawie zatarte, że wszyscy mówią z przyjemnością po rosyjsku, że cenzura nie daje nawet uczuwać swego istnienia i t. p.

W jakiś czas potem jeden z naszych nowych przywódców politycznych, kreowanych przez kuratoryum trzeźwości w parku praskim, otrzymał z Sofji list od p. Amfiteatrowa, pisany, na znak ugody, nawpół po polsku. Listem tym nasz polityk popisywał się po salonach, opowiadano więc sobie treść jego. Amfiteatrow dziękuje w nim za przywitanie na dworcu i za ideę mu podsuniętą, z której po namyśle postanowił skorzystać. Cóż to była za idea? Idea wycieczki do Poznania.

Trzeba koniecznie — wmawiali mu patryoci polscy z kuratoryi trzeźwości — skorzystać z usposobienia Polaków w Poznańskiem. Co tam Bułgarya! Jedź pan do Poznania; to będzie lepszy dla Rosyi interes!

Nie wiadomo nam, na razie kto jest ten »Sybirak«, który badał p. Jackowskiego, ale mamy wszelkie dane do przypuszczenia, że fałszował on jego słowo w duchu dla Rosyi ponętnym według intencyi naszych polityków z kuratoryum trzeźwości.*)

Na to Warszawie przyszło! Politykę legalnią robią działacze, którzy na widownię publiczną dostali się z ramienia policmajstra warszawskiego, członkowie kuratoryum trzeźwości, instytucyi złożonej z policyantów. Figura w monoklu, której nikt dotąd nie widział przy dobrej sprawie, a z usposobień i zdolności zdatna najwyżej na aranżera tańców w domu publicznym, poczuwa się odrazu, przez zetknięcie z policmajstrem, do misyi politycznej. Godne przedstawicielstwo stronnictwa ugodowego! A to wysyłanie ajenta rosyjskiego do Poznania — to szczyt polityki ugodo-

---

*) Obecnie nie ma co do tego wątpliwości: p. Jackowski oświadczył w gaz. poznańskich, że słowa jego zostały przez współpracownika *Now. Wremia* sfałszowane. Przyp. redak.

wej, dowód i głupoty politycznej, i zniepráwienia, budzącego przedewszystkiem niesmak.

Odkąd nieboszczyk Imeretyński oddał robotę kulturalną w ręce policyi z prawem dobrania sobie do pomocy księży, obywateli i literatów, wydobyły się na widownię życia kreatury, które w innych kierunkach nigdyby nie dotykały się robót społecznych. Mówiliśmy wyżej, kto teraz robi politykę, ale przypatrzcie się, komu wolno myśleć o interesach ludu. Tu się dopiero widzi, do jakiej karykatury można doprowadzić życie publiczne na drodze legalnej. W Warszawie oprócz policyi tylko kilku ludzi może się przyznać głośno, że są demokratami i że pracują dla ludu: Gawalewicz, Czyżewicz, Przybylski, dr. Polak. Urządzają oni zabawy ludowe w parku praskim, doglądają herbaciarnie, gdzie lud może czytać *Kuryera polskiego* i *Oświatę*, wydawaną przez policyę. Gawalewicz pracuje nad aktorkami, aby się przejęły dostatecznie misyą oświecania ludu i przedstawień w rajtszuli żandarmskiej. Kapitalni są ci demagogowie policyjni ze swą ironją.

— No gdzież są ci demokraci, którzy tyle gadali? Kiedy przyszło do roboty, to tylko my jedni się poświęcamy. Gdzież są? – pytamy.

Policya, z którą pracują, najlepiej może ich poinformować, że są i »inni« demokraci, od czasu do czasu bowiem zjawiają się w murach cytadeli. Zabezpieczeni od pobytu tam są tylko Gawalewicze i Czyżewicze.

Aresztowania, a zwłaszcza rewizye mieszkań po nocy nie schodzą z porządku dziennego. „Ochrona“ spać nie daje żandarmom, a ci wszystkim ludziom, podjerzanym o zły sposób myślenia i działania. Jedyny to czynnik ożywiający myśl polityczną filistrów ci żandarmi. Przysłowie rosyjskie utrzymuje, że na to jest szczupak w wodzie, aby karaski nie drzemały. Te rewizye po nocach, niepokojąc całą ludność kamienic i ulicy przypominają filistrom o istnieniu jakiegoś świata nielegalnego. A żandarmi, jak rybitwy spostrzegłszy na gładkiej powierzchni wody pęcherzyki, wpadają za rybą na oślep i chwytają czasami... raka...

Z Rosyi dochodzą zawsze dwa rodzaje wiadomości: o powodzeniach państwa na zewnątrz, powodzeniach zaborczych, i o niepowodzeniach wewnętrznych. Rosya ściąga klęski na zewnątrz, u siebie doznaje iście egipskich, jakby ją dosięgała kara boska. Latami całemi był głód, była wojna, teraz ogień pustoszy wioski, miasta i lasy. Jest coś niesłychanie kosmicznego w tych przestworach rosyjskich — widzi się to na obecnych pożarach. W guber-

niach środkowych, koło Moskwy nawet, ludność tygodnie całe słońca nie widzi od dymu. Jest tylko krwawa plama w górze, szerząca wśród gminu strach zabobonny. Na rzekach statki nie kursują z powodu dymu, linje kolejowe poniszczone. Diesiątkami tysięcy dziesięcin las pali się bez tamy, wśród niego płoną wioski, palą się miasta gubernijalne i fabryki. Oprócz wielkiej suszy jest w tem i ludzkie zrządzenie. Fabryki, składy drzewa, doki okrętowe palą robotnicy, lasy podobno podpalają handlarze lasu (osmalone drzewa nabywa się potem za bezcen). Robi się więc, co można, dla podniesienia bytu ekonomicznego.

Z drugiej strony, z powodu sztucznego napływu kapitałów obcych (głównie francuskich i belgijskich) przelanych w akcye fikcyjnych przedsięwzięć powstał w Rosyi zamęt na giełdzie. Cudzoziemcy zastawili akcye w bankach i zabrali gotówkę za granicę, więc zaczęły się walić banki z wielkim trzaskiem (Charków). Są to owoce polityki ekonomicznej ministra Wittego.

Rozgoryczenie opinji powiększają ujawniane fakty, świadczące o opłakanym stanie materyalnym gospodarki państwowej. Statystyka szkolnictwa ludowego okazuje się fałszywą. Rząd poprostu nie ma pieniędzy na szkoły. W jednej z gubernji centralnych nauczycielka szkółki cerkiewnej zmarła z głodu. Miała pensyi miesięcznej 7 rub. 50 kop. z tego trzy ruble płaciła za mieszkanie.

Przytaczam te oznaki niedomagań wewnętrznych Rosyi, bo jestem przekany, że są to sympotomaty ważne, wkrótce przyjdą dla Rosyi czasy bardzo ciężkie, z powodu choroby organizmu, tak pięknie od frontu wyglądającego. *Zeta.*

GŁOS Z WIELKOPOLSKI.

(SIŁA POLSKA W ZABORZE PRUSKIM.)

W *Słowie* warszawskiem p. M. znany publicysta poznański spróbował obrachować siłę liczebną ludności polskiej w zaborze pruskim i jej siłę ekonomiczną (własność ziemska i kapitały). Ponieważ liczby przybliżone, w artykule p. M. podane, są niedokładne a czasem nawet fałszywe, metoda zaś, której używa, w wielu wypadkach jest niewłaściwą, pozwalam sobie na sprostowanie zarówno danych faktycznych, jak i niektórych wywodów autora.

Naprzód więc niewłaściwie oznacza autor podstawę terytoryalną żywiołu polskiego w zaborze pruskim, liczy bowiem tak:

Prowincye, zamieszkałe w Prusach przez ludność polską, obejmują razem 1.400 mil. kw., rozciągniętych na pasmie przeszło 100 mil długiem. Poszczególne prowincye mają obszaru mniej więcej:

Wielkie Księstwo Poznańskie	500 mil. kw.
Prusy zachodnie (czyli królewskie)	400 „ „
Warmia i Mazowsze pruskie	200 „ „
Ślązk (część polska)	300 „ „

Prusy Wschodnie i Zachodnie ze skrawkiem Pomeranii, Poznańskie, Ślązk Górny i małą część Ślązka środkowego należy uważać za jednolite terytoryum, na którem mieszka ludność polska. To terytoryum zajmuje obszar z górą 1800 mil kwadrowych i liczy przeszło 7 nie zaś $6^1/_2$ miliona mieszkańców.

Na tym obszarze, według p. M. liczą Polaków:

Ślązk	1,250.000
Poznańskie	1,200.000
Prusy Zachodnie	800.000
Warmia i Mazowsze	300.000

Trzy pierwsze cyfry odpowiadają rzeczywistości, może nawet są trochę optymistycznie wyprowadzone natomiast liczba Polaków w Prusiech Zachodnich wynosi znacznie więcej, samych Mazurów bowiem rachują z górą 300.000. Liczba ludności polskiej wynosi więc około 3,700.000, czyli około 51 może 52% ogółu mieszkańców całego terytoryum (7,200.000). Ponieważ na tem terytoryum mieszka około 70.000 Morawian i co najmniej 150.000 Litwinów, więc ludność niemiecka wynosi najwyżej 46%. Stosunek procentowy Polaków do ogółu ludności kraju jest bodaj lepszy niż w Galicyi.

Należało dodać, że ludność polska wzrasta szybciej niż niemiecka zarówno wskutek naturalnej mnożności, jak wskutek postępów uświadomienia narodowego. W Poznańskiem w 1861 r. liczono 680 000 Niemców, a 806.000 Polaków, zaś w r. 1890 było Niemców 697.000 Polaków 1,054.000; w Prusiech Zachodnich niedawno liczono 40% ludności polskiej, obecnie p. M. słusznie liczy około 50%.

Przyjrzyjmy się teraz własności ziemskiej polskiej.

»Społeczestwo polskie — pisze p. M. — składa się na Ślązku, na Mazowszu pruskiem i w Warmii wyłącznie z drobnych właścicieli ziemskich, włościan i robotników. W Księstwie Poznańskiem i w Prusach Zachodnich zostały jeszcze strzępy potężnej niegdyś większej własności ziemskiej polskiej, którą Niemcy wytrwale i systematycznie wykupują, a Polacy nie umieją równie wytrwale bronić.

»Prawie wszędzie w Prusach ziemie polskie są przerżnięte klinami ziemi niemieckiej, a miejscami nawet zupełnie przez te kliny rozdarte.

W Poznańskiem 75% większej własności należy już do Niemców, wśród których polscy właściciele grają chyba rolę klinów.

»Ponieważ ogromna większość ludności polskiej w zaborze pruskim należy do pracowitej warstwy włościańskiej, przeto nic dziwnego że ona najmniej poniosła strat w walce o ziemię z niemczyzną. Ale i tu niemczyzna zagarnęła już około połowy gruntów. Do polskiej ludności włościańskiej dziś należy obszaru drobnej własności:

W Księstwie Poznańskiem	50%
Na Warmii i Śląsku	50%
W Prusach Zachodnich	33%

»Całą własność ziemską, należącą w Poznańskiem, na Ślązku Warmii i Prusach Zachodnich do Polaków, zarówno większych właścicieli, jak i włościan, obliczają dziś ogółem na $2\frac{1}{2}$ miliona hektarów. A ponieważ te cztery dzielnice mają $9\frac{1}{2}$ miliona hektarów powierzchni, przeto pozostałe 7 mil. hektarów stanowią własność Niemców; należy więc do nich około 70% ziemi, dawniej polskiej, a Polacy mają jej zaledwie 30%. Jeżeli nawet pominiemy Ślązk i Warmię, to w samem tylko Poznańskiem i Prusach Zachodnich ziemia polska stanowi 2 mil. na 5 mil. hektarów, a zatem *tylko 40%*«

Niektóre z tych cyfr znacznie różnią sie od rzeczywistych na niekorzyść ludności polskiej. Tak np. własność większa polska w Poznańskiej zajmuje jeszcze z górą 30% całego obszaru tej kategoryi, zaś własność drobna przeszło 60%.

Jakim kapitałem rozporządza ta ludność polska? Odpowiedź na to daje p. M., szkicując przypuszczalne obliczenie sum, posiadanych przez instytucye polskie. Przedewszystkiem oblicza on kapitały, złożone w polskich ludowych bankach i spółkach, potem wartość akcyj większych banków i zakładów przemysłowych polskich, dalej fortuny kilku rodzin magnackich, złożone w bankach niepolskich, i wreszcie oszczędności ludu polskiego na Slązku i Warmii, lokowane w kasach niemieckich, jako też przypuszczalne oszczędności, przechowywane w domu. Obrachunek ten daje następujący rezultat:

120 ludowych banków i spółek	46	mil. mk.
Akcye bankowe i przemysłowe	15	„ „
Fortuny magnatów	30	„ „
Oszczędności Slązaków itd.	15	„ „
Ogółem	106	mil. mk.

Przeciwko owym 106 mil. marek polskich kapitałów Niemcy z samych tylko dzielnic polskich reprezentują kapitał dziesięćkrotnie wiekszy, obliczany przez p, M. na miliard marek przeszło. Dodajmy do tego 200 mil., które włożyła w ziemię polską niemiecka komisya koloniza-

cyjna, oraz kapitały »Landbanku«, przeznaczonego również do skupowania grnntów polskich, jakoteż kapitały »Ostbanku«, popierającego na Wschodzie przemysł niemiecki a przekonamy się, że siły ekonomiczne polskie są niezmiernie słabe.

Banki większe oprócz akcyj mają przecie znaczne depozyty. Powtóre nietylko na Ślązku i Warmii, ale nawet w Poznańskiem wielu Polaków ma oszczędności i większe kapitały w instytucyach niemieckich lub w papierach procentowych niemieckich i innych. Kapitały polskie, jakkolwiek nie mogą iść w porównaniu z niemieckimi, są jednak znacznie większe niż p. M. podaje.

Nie obliczył p. M. wcale własności nieruchomej polskiej w miastach, w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych a w tej dziedzinie właśnie siła ekonomiczna żywiołu naszego najbardziej może w ostatnich czasach się wzmaga.

»Rozwój istotny osiągają i osiągać będą tylko warstwy średnia i niższa. Niższa warstwa, rdzeń i podstawa wszelkiego społeczeństwa, na szczęście jest już zahartowana w walce z żywiołem wrogim we wszystkich dzielnicach. W Poznańskiem i Prusach zachodnich jest ona zupełnie świadoma swych celów narodowych, na Śląsku już $^2/_3$ ludu poczuwa się do polskości. Najgorzej jest jeszcze z Warmią i Mazowszem, gdzie tylko $^1/_{10}$ ludu polskiego jest uświadomiona, ale i tam polskość rośnie.

Rozwoju świadomości narodowej nie można określać cyframi, w pewnych okolicznosciach zresztą budzi się ona tak nagle i tak szybko rośnie (np. na Górnym Ślązku), że wszelkie wczorajsze obliczenia nie odpowiadają dzisiejszej rzeczywistości.

Autor zaznacza wprawdzie wytwarzanie się i rozwęj klasy średniej ale jej znaczenie ekonomiczne i narodowe zbyt lekko waży. Faktem jest niewątpliwym, że właśnie miasta polszczą się dziś widocznie, o czem hakatyści szeroko pisali, przytaczając odpowiednie a bardzo ciekawe cyfry.

Rośnie nietylko polska klasa kupiecka i przemysłowa, ale również inteligencya. Dziesięć lat temu niebyło jej prawie wcale na Górnym Ślązku, dziś zaś tworzy już spory zastęp.

Vindax.

ZJAZD RAPPERSWYLSKI.

Tegoroczny zjazd Rady Muzeum Narodowego w Rapperswylu odbył się w okolicznościach całkiem odmiennych od poprzedniego. W roku zeszłym instytucya naraz zainteresowała pewną ilość ludzi, którzy po-

stanowili się nią zaopiekować. Pojęli oni wprawdzie tę opiekę w sposób szczególny: nie myśleli o zdobyciu środków dla zakładu narodowego, o zbogaceniu jego zbiorów, ale o przekształceniu jego organizacyi, o stworzeniu pola do sejmikowania i walki partyjnej, gdy się zaś rozczarowali, gdy przekonali się, że organizacya Muzeum jest dość silną by się nie zachwiać pod byle podmuchem, zaczęli publicznie rozwodzić swe żale, namiętnie krytykować instytucyę, szukać w całem dziury lub drobne usterki, od których żadne dzieło ludzkie nie jest wolne, rozdymać do przerażających rozmiarów. I to wszakże zawiodło. Ogół się nie wzruszył, nie dlatego, by miał niezachwiane zaufanie do instytucyi, ale dlatego, że jest obojętny, że zamało przywykł poświęcać uwagi sprawom, które cały naród winny obchodzić.

Mało kogo zajmowały artykuły w gazetach skierowane przeciw Muzeum, ale też i mało zwrócono uwagi na broszurę, ogłoszoną przez prezesa Rady i zawierającą spokojną, popartą faktami i cyframi odpowiedź na krytyki. Dzięki temu ogół po dawnemu niewiele wie o instytucyi, mało kto ma pojęcie o jej organizacyi, zamożności i wartości dla społeczeństwa, a zainteresowanie się czynne, wyrażające się w ofiarności, w dbałości o zbogacenie zbiorów i zaopatrzenie zakładu w odpowiednie środki, nie zwiększyło się wcale. Kampania też, nie mająca poważniejszych podstaw, ustała*), i zjazd tegoroczny odbył się cicho w zwykłym komplecie członków Rady, przy udziale paru członków korespondentów Muzeum.

Posiedzenia zjazdu odbyły się dnia 5. i 6. b. m. Z liczby czternastu członków Rady (jeden zmarł w r. b.) przybyło na zjazd jedenastu — w tej liczbie 4 ze Szwajcaryi, 4 z Francyi i 3 z kraju. Między

---

*) Co prawda, odzywają się jeszcze czasem słabe głosy tych, co nie dali całkowicie za wygraną i chcą wszelkimi sposobami zdyskredytować u ogółu niesympatycznych lub nienawistnych im kierowników instytucyi. Z tego źródła wyszedł wygłoszony świeżo w Zakopanem przez p. Wacł. Studnickiego z Paryża odczyt p. t. „Nasze instytucye emigracyjne (Czci i chleba, Szkoła Batignolska, Muzeum Narodowe w Rapperswylu)“. Garstka słuchaczów, która, pociągnięta niską ceną wstępu i sympatycznem przeznaczeniem dochodu (na młodzież prześladowaną w zaborze pruskim), poszła na odczyt, niewiele się o ustroju i stanie instytucyi dowiedziała, ale zato usłyszała zajadłą napaść na osoby, stojące na ich czele. Znaczna część opuściła salę w środku odczytu, wszyscy wynieśli uczucie niesmaku, a nikt nie wiedział, o co panu St. właściwie chodziło. Zdaje się, że i on sam nie wie, ale zato wiedzą dobrze ci, którzy mu ten występ doradzili i zaopatrzyli go w wątpliwej wartości materyał. Afisz głosił: „Po odczycie pożądana dyskusya i interpelacye. Otrzymali specyalne zaproszenia bawiący w Zakopanem członkowie Muzeum i t. d.“. Naturalnie, dyskusyi nie było, a zaproszeni zawiadomili prelegenta, że nie przyjdą, co pana St. bardzo zdziwiło. Sądził on, że na jego wezwanie każdy jest obowiązany stę stawić i publicznie się z nim wykłócić. *(Przyp. Red).*

zgromadzonymi szczególną uwagę zwracała osoba czcigodnego pułkownika Miłkowskiego, który pomimo uciążliwej na jego wiek podeszły niedawnej podróży do Ameryki trzyma się znakomicie, zachowując młodzieńczą energię.

Prezes Rady i dyrektor Muzeum, pułkownik Józef Gałęzowski z Paryża otworzył zjazd poświęceniem serdecznych słów kilku pamięci członka Rady, śp. Ludwika Dygata, zasłużonego przedstawiciela naszej emigracyi z r. 1864, o którego śmierci donosiliśmy w swoim czasie.

W r. b. przypadały powtarzające się co trzy lata wybory prezydyum i zarządu. Powołano je w tym samym składzie t. j. na prezesa Rady i dyrektora pułk. J. Gałęzowskiego, na wiceprezesów prof. Z. Laskowskiego z Genewy i dra K. Lewakowskiego z Rapperswylu. Kontrolorem Muzeum pozostał pułk. Z. Miłkowski z Zurychu.

Na opróżnione przez śmierć ś. p. Dygata miejsce powołano na członka Rady p. Walerego Eljasza z Krakowa, znanego malarza, który, jako znawca zabytków historycznych polskich, już poprzednio oddał Muzeum znaczne usługi. Wraz z nim Rada muzealna liczy 6 członków zamieszkałych w kraju, co, przy ogólnej liczbie 15, czyni $^2/_5$, a więc bardzo dużo wobec tego, że Muzeum jest instytucyą emigracyjną, założoną i utrzymywaną dotychczas prawie wyłącznie przez nasze polityczne wychodźtwo.

Wogóle zarówno Muzeum, jak złączone z niem fundacye, zawdzięczają dotychczas prawie wyłącznie swój byt weteranom z r. 1863, zwłaszcza zaś naszej emigracyi przebywającej za granicą. Świadczą o tem sprawozdania instytucyi, ogłaszane corocznie, poświadczyło to dodatkowe sprawozdanie dyrektora na tegorocznym zjeździe o stanie finansowym instytucyi, mianowicie o stanie funduszów anonimowych, zapisów i widokach co do spodziewanych fundacyi. W roku ubiegłym Muzeum weszło w faktyczne posiadanie zapisów dwóch świeżo zmarłych weteranów z r. 1863, Drążkiewicza ze Lwowa i Saniewskiego, członka korespondenta za granicą.

Wartość zbiorów muzealnych szybko wzrasta. Na obecnym zjeździe uznano za konieczne podwyższyć ich ubezpieczenie od ognia o 200.000 franków, t. j. z 500.000 na 700.000 fr.

W salach zamkowych zaczyna już być zbiorom ciasno, zwłaszcza, że całe drugie piętro zajmuje biblioteka, która nie może się już pomieścić, tak, że część działu czasopism trzeba było przenieść na dół. Wobec tego coraz silniej daje się odczuwać potrzeba pobudowania osobnej biblioteki, a przeznaczenie sal zamkowych wyłącznie na zbiory. Naturalnie, będzie to możliwe tylko przy wzroście funduszów, przy większej tedy ofiarności ze strony społeczeństwa.

Osią, około której obracało się zainteresowanie publiczne zeszłorocznym zjazdem Rady muzealnej, była sprawa członków korespondentów i ich praw w instytucyi. Byli ludzie, którzy nie mogli zrozumieć różnicy między taką instytucyą, jak Muzeum, a zwykłem stowarzyszeniem, którzy w członkach korespondentach chcieli widzieć właściwych członków Muzeum, zbierających się na walne zgromadzenia, wybierających dyrekcyę, radę nadzorczą, wysłuchujących sprawozdania i t. d. Nie obeznani z typem tego rodzaju instytucyi gdzieindziej, nie mogli oni pojąć ustawy Muzeum, a podciągając je pod ogólny strychulec stowarzyszeń krajowych, do których przywykli, nie brali w swem jednostronnem rozumowaniu pod uwagę tego, że przekształcenie Muzeum na stowarzyszenie byłoby niemożliwe choćby z tego względu, że nigdyby się przy odległości jego od kraju nie zebrało walne zgromadzenie w dostatecznym komplecie, nie mówiąc już o niejednostajności kierunku, jakiby się wytworzył przy tworzeniu się na zgromadzeniach najzupełniej przypadkowych w takich warunkach większości.

Ażeby uprzedzić na przyszłość wszelkie podobne nieporozumienia, zjazd zeszłoroczny polecił delegacyi Rady opracować dodatek do ustawy o członkach korespondentach. Dodać należy, że członków korespondentów mianuje Rada, wybierając na nich osoby mogące w jakikolwiek sposób pracą swą lub wpływami oddać instytucyi usługi, przyczem praca dla Muzeum pozostawiona jest ich uznaniu, bez nakładania na nich żadnych określonych obowiązków.

Delegacya dodatek do ustawy opracowała, a Rada na obecnym zjeździe go przyjęła. Określa on między innemi prawa członków korespondentów w następujących punktach:

»4°. Członkowie korespondenci mają prawo być obecnymi z głosem doradczym na posiedzeniach Rady, z wyjątkiem poufnych, brać udział w dyskusyi, przedstawiać wnioski, które Rada umieszcza, stosownie do treści, na porządku dziennym posiedzeń ogólnych lub poufnych.

»5°. Członkowie korespondenci powoływani być mogą do składu komisyi stypendyalnej i finansowej oraz brać udział w specyalnych pracach Muzeum, za każdorazową odpowiednią uchwałą Rady«.

Rewizya całej ustawy Muzeum, przygotowywana od lat paru zbliża się ku końcowi. Na mocy uchwały obecnego zjazdu prezydyum łącznie z delegacyą dwu członków ma przygotowywać i rozesłać członkom Rady projekt nowej ustawy, który poddany będzie dyskusyi na zjeździe przyszłorocznym.

Jak zwykle, w przerwie między posiedzeniami zjazdu pracowały dwie komisye: f i n a n s o w a, mająca za zadanie sprawdzenie rachunków

rocznych, przedstawionych przez dyrekcyę, oraz stypendyalna, rozpatrująca podania o stypendya.

Po ukończeniu pracy komisyi finansowej członek korespondent Witkowski w imieniu jej przedstawił sposób prowadzenia rachunków muzealnych, jako uproszczony, a jednocześnie ścisły i przejrzysty.

Trudne zadanie miała komisya stypendyalna, która musiała rozpatrzeć podania 80 blisko kandydatów, nie będąc w stanie uwzględnić nawet ich połowy. Na jej wniosek Rada przyznała dotychczasowym stypendystom 21 stypendyów w sumie 8 340 fr. i nowym — 14 stypendyów w sumie 6.120 franków. Razem tedy w r. b. Muzeum wypłaci 35 stypendyów w sumie 14.460 fr. (głównie z fund. ś. p. Ostrowskiego).

Zwrócono uwagę na to, że kandydaci do stypendyów, zwłaszcza ci, którzy już poprzednio je pobierali, nie dostarczają danych o sobie, zwłaszcza o odbytych studyach i postępie w naukach. Rada postanowiła większy nacisk na wymagania w tym względzie położyć. Do właściwych przepisów uchwalono dodać następujący punkt:

»Kandydat do stypendyum, zarówno w pierwszym roku, jak i przy odnawianiu podania, winien załączyć:

»1°. Sprawozdanie z odbytych w roku ubiegłym studyów, z wykazaniem: jakich słuchał wykładów? w jakich pracowniach lub seminaryach pracował i nad czem? czy pisał rozprawę i jaką? czy zdawał egzamina, jakie i z jakim skutkiem? W miarę możności dane te winny być poparte świadectwami;

»2°. plan studyów na rok następny;

»3°. dane o stanie majątkowym, o ile co się w nim zmieniło«.

Kandydaci, dostarczający ściślejszych o sobie informacyi, będą mieli niewątpliwie pierwszeństwo przed innymi.

W r. b. Rada przyznała po raz pierwszy zasiłek z funduszu historyczno-literackiego. Otrzymał go młody historyk dr. Wacław Tokarz z Krakowa, w kwocie 500 franków, na badania nad historyą porozbiorową w bibliotece Muzeum Rapperswylskiego. Jak nam wiadomo p. Tokarz zajmuje się historyą legionów we Włoszech, do której bibioteka rapperswylska ma bardzo obfity zbiór dokumentów.

Tu powrócimy znów do sprawy funduszu historyczno-literackiego, którą parokrotnie już zajmowaliśmy naszych czytelników. Jak wiadomo, założono go uchwałą Rady na zjeździe 1899 r. i przeznaczono na stypendya dla młodych pracowników naukowych w zakresie historyi i literatury polskiej, przedewszystkiem zaś dziejów porozbiorowych naszego narodu. Zakładając ten fundusz, Rada brała przedewszystkiem pod uwagę fakt niesłychanego u nas zaniedbania studyó

nad najnowszą historyą własnego kraju. Cała, mało zresztą znana literatura w tym dziale składa się bądź z prac ludzi współczesnych, niemających niezbędnej dla historyka perspektywy, bądź z pamfletów politycznych, których autorom chodziło nie o przyczynowe wyjaśnienie faktów, ale o obronę pewnych wierzeń, zasad, programów lub o zdyskredytowanie innych. Niema dziś po prostu źródeł, z którychby ogół mógł tę historyę poznać. A czegoż się można spodziewać po pokoleniu, które niema pojęcia o tem, w jaki sposób żyło, jak pracowało dla narodu, jak pojmowało jego potrzebę i zadaniu parę pokoleń poprzednich?... Jesteśmy dziś po prostu odcięci od tradycyi Polski państwowej, niepodległej przepaścią ignorancyi, jaką się odznaczamy w zakresie dziejów XIX stulecia.

Studya w tym dziale są niezmiernie utrudnione: w Galicyi seminarya historyczne ignorują historyę nowszą (wyjątek stanowi p. S. Askenazy, docent historyi we Lwowie), zabór pruski dziś pracowników naukowych wydaje bardzo mało, w zaborze zaś rosyjskim nietylko studya nad historyą porozbiorową są uniemożliwione, ale nawet ogłaszanie prac z tego działu ogranicza się do bardzo skromnego zakresu tematów. W tych warunkach Rada uważała z obowiązek Muzeum, jako jedynej wolnej, od nikogo niezależnej istytucyi naukowej polskiej, zwrócić uwagę na poparcie tych studyów i powołać społeczeństwo do ofiarności w tym kierunku. Zdawało się, że taki cel niezaprzeczonej doniosłości zwróci uwagę naszego ogółu, że ogół ten liczy przecie trochę ludzi, dbających o rozwój myśli politycznej polskiej i rozumiejących, jakie znaczenie ma dla niego znajomość najnowszej historyi własnego narodu. Tymczasem fundusz historyczno-literacki, w dwu latach po ustanowieniu, zaledwie przenosi sumę 2.000 fr., która powstała wyłącznie z ofiarności członków Rady i wychodztwa (na posiedzeniu obecnego zjazdu złożono znów 210 fr. na powiększenie funduszu). Z kraju nic nie napłynęło. Prawdopodobnie znaleźliby się tacy, coby złożyli na ten cel, gdyby ktoś przyszedł do nich wziąć pieniądze. Dlaczegożby wszakże nie okazać pewnej inicyatywy w ofiarności*)?....

Na wniosek bibliotekarza zastanawiała się Rada ponownie nad sposobem udzielania rękopisów pracownikom naukowym. Mając czasem potrzebę przejrzenia jednego lub paru manuskryptów, nie mogą oni w tym celu odbywać kosztownej podróży do Szwajcaryi. Chcąc im zrobić możliwe ułatwienia, przy jednoczesnem zabezpieczeniu rękopi-

*) Wszelkie ofiary na ten fundusz, jak i na inne związane z Muzeum, można przesyłać pod adresem prezesa: Mr. Joseph Gałęzowski, 85. Bd. Malesherbes, Paris.

pisów od zniszczenia lub straty, uchwalono wypożyczać rękopisy za pośrednictwem bibliotek publicznych krajowych i zagranicznych.

Zwrócono uwagę na potrzebę bliższego zapoznania z instytucyą szerszych warstw ogółu polskiego oraz cudzoziemców. W tym celu uchwalono wydać krótki przewodnik po Muzeum w polskim i paru obcych językach.

Dla przyspieszenia wzrostu funduszów Muzeum, odpowiednio do rosnących potrzeb instytucyi, przygotowane będą specyalne kwitaryusze, które członkowie korespondenci na życzenie będą otrzymywali, by mogli przy zbieraniu składek, bezpośrednio kwity wydawać.

Przy ustanawianiu budżetu na rok następny uchwalono, obok zwykłych pozycyi, pensyę dla drugiego woźnego, którego przyjęcie okazuje się koniecznem dla zwiększonej pracy i zapewnienia bezpieczeństwa zbiorom. Nadto dokonane będą niektóre drobne roboty między innemi także zastąpienie kamiennej płyty nad bramą z napisem francuskim, pozostałym z czasów założenia Muzeum, inną z napisem polskim i francuskim. Wszystkie również inne napisy przy wejściu będą dane w języku polskim.*)

Na miejsce p. St. Grabskiego, który, wyjeżdżając do kraju, opuścił stanowisko, bibliotekarzem Muzeum mianowany został p. W. Karczewski od roku już urzędnik Muzeum, pomocnikiem zaś bibliotekarza p. Ant. Sadzewicz ze Lwowa.

Nowych członków korespondentów mianowano trzech: dra St. Grabskiego, ekonomistę, dotychczasowego bibliotekarza Muzeum; p. L. Normana, dziennikarza, w St. Zjednoczonych Am. Pn., oraz p. S. Lanseigne, literata we Francyi.

Jako wydawnictwo Muzeum, świeżo wyszedł z druku tom pierwszy dzieł Duchińskiego. Wydawnictwo to prowadzone jest z funduszu specyalnie na ten cel ofiarowanego przez p. S. z zaboru rosyjskiego. Ciż prawda, społeczeństwo nasze ma dziś o wiele pilniejsze potrzeby, no wydawnictwo dzieł ś. p. Duchińskiego, wobec tego wszakże, że hojny ofiarodawca na ten właśnie cel grosz swój dał, roztrząsanie racyi bytu wydawnictwa nie na wiele się przyda.

---

*) Z tej zmiany cieszyć się należy tembardziej, że często dawały się słysłyszeć skargi zwiedzających Muzeum na brak napisów w języku polskim. Szkoda, co prawda, że u nas ludzie umieją tylko skarżyć się i krytykować. Anglik któremu się niepodobało, że sala pracy w Muzeum Brytańskiem jest w niedziele zamknięta, ofiarował instytucyi kilkadziesiąt tysięcy funtów sterl. na rozszerzenie tej sali, z warunkiem otwierania jej w niedzielę. Gdyby każdy z wytykających urządzen zeum złożył choć drobną ofiarę na pożądane ulepszenia, korzystne reformy z pewnością o wiele prędzej przyszłyby do skutku Przyp. red.

Ofiara ta jest zjawiskiem dość charakterystycznem. Jeżeli się zdarzają u nas ludzie, przynoszący swój grosz instytucyi publicznej, to zawsze prawie zbyt ściśle określają jego przeznaczenie, obarczając instytucyę wykonaniem dzieła, a nie myśląc wcale o powiększeniu zasobów samej instytucyi. Cierpi na to Akademia Umiejętności w Krakowie która ma dużo funduszów na specyalne cele, a sama jest uboga, nie mając dostatecznych środków na swe prace i zbiory. Tak samo rzecz się ma z Muzeum rapperswylskiem.

KRONIKA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

= Generał gubernator warszawski zaczyna ukazywać wyraźniejszą fizyognomię polityczną. Na stanowisko naczelnego lekarza szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, zajmowane dotychczas tylko przez Polaków, przedstawiony był dr. Karwowski. Miał on już aprobatę Imeretyńskiego i nawet w przedstawieniu powiedziane było: „zgodnie z wolą zmarłego gen. gubernatora“. Mimo to Czertkow kandydaturę odrzucił i mianował Rosyanina, Maksimowa. Gdy mu zwracano uwagę na niewłaściwość tego kroku, odrzekł: „Nie na to tu przyjechałem, by protegować Polaków“. Mianowanie Moskala i to jeszcze po skompromitowaniu moskiewskiego świata lekarskiego przez Zieńca, który grasował w tymże szpitalu, świadczy zarówno o bezczelności, jak o zajadłości przeciwpolskiej nowego wielkorządcy.

= Biskup Simon, któremu rząd rosyjski pozwolił opuścić Odessę, zamierzał się udać do Ameryki. Otóż według informacyi *Kraju*, miał on zaniechać tego zamiaru, a natomiast zamierza osiąść w Jarmolińcach na Podolu. Wątpimy jednak, czy rząd rosyjski zgodziłby się na to, gdyż nie zgadza się to z dawniejszą praktyką wydalania uwolnionych biskupów z granic państwa.

= Aresztowano w Kowlu (gub. wołyńska) Zygmunta Langa, byłego ekspedytora pocztowego. Prócz tego donoszą z Kielc o aresztowaniu tam akademika Stopy z Krakowa. I jeden i drugi są obywatelami austrjackimi, rząd więc ich powinienby się za nimi ująć; co prawda ustaliło się oddawna zdanie o wyjątkowej w takich razach ślamazarności rządu austryackiego.

= W obozie w Rembertowie pod Warszawą żołnierze rosyjscy, źle żywieni przez pułkownika, odmówili przyjmowania pokarmów. Oryginalny strejk głodowy trwał kilka dni; przywódców jego oddano pod sąd wojskowy i skazano do batalionów dyscyplinarnych.

= *Warszawskij Dniewnik* donosi. że p. Feliks Sobański, właściciel kilku majątków w Królestwie, ma zamiar wybudować we wsi Bartnikach kaplicę katolicką na pamiątkę przyjazdu pary carskiej do Warszawy. Jest to jeden z objawów tego znikczemnienia, jakie przyniosła polityka ugodowa.

= Niedawno w Warszawie dorożkarza skazano na karę pieniężną za to, że nie chciał z pasażerem rozmawiać po rosyjsku. Jest to pierwszy fakt tego rodzaju.

== Z cytadeli donoszą: sprawę aresztowanych w czerwcu osób prowadzi rotmistrz żandarmerii Koniskij. Uwolniono z pośród nich urzędnika bankowego p. Gutowskiego i znanego przemysłowca p. Zygmunta Szaniawskiego.

== Rząd rosyjski, niestrudzony w swojej działalności nu naszą szkodę obdarował nas nową »łaską«. Na książki drukowane za granicą nałożony zostaje podatek w wysokości 4 rs. 50 kop. od puda. Ciężar nowego tego cła spada wyłącznie na książki polskie, te bowiem nieliczne książki rosyjskie, które są wydawane za granicą, nie mają w Rosyi debitu. Tymczasem dzisiaj więcej niż trzecia część książek polskich, znajdujących się w obrocie księgarskim w zaborze rosyjskim, jest drukowana »za granicą« t. j. przeważnie w Galicyi. Jeżeli prawdą jest, że o cło powyższe starali się sami drukarze warszawscy, to mielibyśmy w tym wypadku ważny przyczynek do historyi upadku poczucia narodowego w pewnych sferach.

== Jednym z wielkich czynów nowego generał-gubernatora warszawskiego, p. Czertkowa, było stanowcze polecenie rozwalenia ściany w nowej filharmonii warszawskiej, dla zrobienia osobnego podjazdu do loży.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

== U żony jednego z redaktorów *Katolika* pani Dombkowej w Bytomiu, zebrało się kiedyś kilkanaście pań na towarzyską pogawędkę, która toczyła się rzecz prosta w języku polskim. Na skutek oskarżenia sąd ławniczy w Bytomiu skazał p. Dombkowę i inne panie na grzywnę za rzekome przekroczenie prawa o stowarzyszeniach. Apelacya pozostała bez skutku i dopiero teraz najwyższy trybunał wyrok powyższy skasował.

== W Berlinie powstało nowe stowarzyszenie polskie pod nazwą „Towarzystwa Demokratycznego;“ ma ono na celu skupienie ludności polskiej w Berlinie i zaprawienie jej do pracy politycznej. Towarzystwo działać będzie w myśl zasad stronnictwa demokratyczno narodowego.

== Rząd pruski wykupił od rządu Rzeszy, wały okalające Poznań; na gruntach tych mają powstać podobno niemieckie osady i zwartym pierścieniem otoczyć miasto.

== W październiku przypada rocznica ćwierćwiekowa otwarcia własnego gmachu dla teatru polskiego w Poznaniu. Z tej okazyi jeden z zamożnych i czynnych obywateli tamtejszych ofiarował poważną sumę na odnowienie budynku wewnątrz i zewnątrz. Jubileusz teatru obchodzony ma być uroczyście, tem więcej, że w tym czasie dyrektor p. Edmund Rygier kończy 30 lat pracy na scenie.

== Komisya kolonizacyjna w poznańskiem i Prusiech Zachodnich ogłosiła sprawozdanie z piętnastoletniej swej działalności. Przytaczamy ciekawsze dane:

W czasie od roku 1886 do 1. stycznia r. b. nabyła komisya 147.475 hektarów ziemi, a to 241 większych majątków i 68 gospodarstw włościańskich za 100 milionów marek. Wynosi to 3,29% całego obszaru księstwa i 1,65% obszaru Prus Zachodnich. Komisya osiedliła 4277 rodzin kolonistów, ogółem 30.000 głów, z tych 2714 rodzin pochodzi z dzielnic czysto niemieckich. Powiększenie ludności niemieckiej wskutek osadnictwa nie wynosi nawet 20.000 głów. W ostatnich latach komisya coraz mniej nabywa majątków, a w nowszych czasach spotykamy się z ciekawym faktem, że więcej ziemi przeszło w ręce polskie z niemieckich niż odwrotnie; za-

sługa to polskiego chłopa i polskiego robotnika, ten ostatni bowiem wraca z Niemiec nieraz ze znacznemi oszczędnościami i staje się doskonałym parcelantem.

Z GALICYI.

= Niedawno pp. Romańczuk, Barwiński i członek wydziału krajowego p. Sawczak odbyli podróż do Wiednia ze skargami na Polaków. Występowali tam oni jako przedatawiciele trzech stronnictw ruskich: p. Barwiński ugodowego, p. Romańczuk narodowców, a p. Sawczak reprezentował zapewne ten odłam Rusinów, którzy kult cara rosyjskiego garnirują lojalizmem względem cesarza austryackiego. Skargi Rusinów według *Diła* miały dotyczyć trzech punktów, w które godzi jakoby uchwalona świeżo ustawa o włościach rentowych: Cele jej mają być te oto: 1) dopomożenie obdłużonej własności ziemskiej, 2) podniesienie ceny ziemi w Galicyi, 3) kolonizowanie wschodniej części kraju chłopami polskimi. Wszyscy trzej deputaci błagali p. Körbera, aby uchwalonej ustawy nie przekładał do sankcyi cesarskiej.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

= Dnia 4. sierpnia r. b. odbyło się w Rapperswylu pod przewodnictwem pułk. Z. Miłkowskiego posiedzenie doroczne Komisyi Nadzorczej Skarbu Narodowego. W roku bieżącym Komisya zmieniła swój skład o jednego członka: na miejsce p. Erazma Jerzmanowskiego, który podał się do dymisyi, wszedł p. Eugeniusz Korytko z Paryża, jeden z wybitniejszych przedstawicieli naszego wychodztwa, znany ze swej prawości i energii w pracy publicznej. Fundusz Skarbu wykazuje powolny, ale stały wzrost. W dniu 31. lipca r. b. wynosił on 219.466 fr. 11 ct., w czem 7.235 fr. 20 ct. gotówką, a 212.230 fr. 85 ct. papierami publicznymi. Odsetki od funduszu za rok ubiegły wyniosły 7.872 fr. 75 ct., z czego $^2/_3$ w sumie 5.248 fr. 50 ct. przyznano organizacyi Ligi Narodowej.

Należy zwrócić uwagę na wyraźne po raz pierwszy wymienienie organizacyi pobierającej za uchwałą Komisyi Nadzorczej $^2/_3$ rocznych odsetków od funduszu Skarbu. Uczyniła to niezawodnie Komisya w celu położenia nareszcie kresu tendencyjnie rozpuszczanym fałszywym pogłoskom o używaniu dochodów Skarbu na cele niezgodne z ustawą, jak subwencyonowanie czasopism i t. p. A może to nie wystarczy tym panom, coby chcieli Skarbowi wszelkiemi sposobami szkodzić lub są niezadowoleni, że nie służy on ich widokom?...

W celu przyjścia z pomocą organizacyi krajowej w zbieraniu funduszów, powstanie w r. b. zagraniczny oddział poborów krajowych na Skarb Narodowy. Kwity, wydawane przez ten oddział, będą miały obieg we wszystkich ziemiach polskich narówni z kwitami oddziałów krajowych. Należy się spodziewać, że informacya ta wpłynie na zwiększenie poborów krajowych na Skarb. Są one obecnie bardzo małe, czego wytłómaczenie jedynie znaleźć można w tem, że ludzie czynniejsi w kraju, uznając potrzebę powiększania Skarbu, mają ważne cele bieżące, ku którym przedewszystkiem skierowują ofiarność sfer patryotycznych. Możność otrzymywania kwitów od oddziału zagranicznego poborów krajowych, na którego czele stoi pułk. Z.

Miłkowski (Streulistrasse, 31, w Zurychu), ułatwi zaopatrzenie się w kwitaryusze osobom, nie mającym odpowiednich stosunków w kraju.

= Nietylko w Brazylii, ale i w Argentynie znajdują się koloniści polscy, co prawda w niewielkiej liczbie: istnieje tam większa kolonia polska Apostolos, na terytoryum Missiones. Kongres na wniosek założyciela gubernatora José Lanusse udzielił 200.000 pesos celem osiedlenia tysiąca rodzin w Apostolos, ale wypłata nie nastąpiła z braku funduszów. Koloniści więc pomimo obietnicy sami muszą myśleć o założeniu gospodarstwa i przebyciu pierwszych trudnych chwil. Nadto jest jeszcze inna okoliczność nieprzyjazna: prawomocny tytuł własności nabywają koloniści dopiero po spłaceniu wszystkich rat i zaliczek udzielonych przez rząd; mogą więc być wywłaszczeni bez wynagrodzenia za kapitał i pracę już włożoną. Z końcem roku 1899 liczba rodzin polskich w Apostolos doszła do 116 a ogólna liczba wynosiła 483 osób, w których posiadaniu znajdowało się 4068 hekt. ziemi, z czego 453 uprawnego gruntu a reszta lasu. W 1900 roku liczba ta się powiększyła; obecnie mają już księdza i szkółkę.

= W Kurytybie z inicyatywy p. L Bieleckiego zawiązane zostało „Kółko młodzieży polskiej w Paranie". Celem tego związku ma być samokształcenie się za pomocą odczytów, pogadanek, deklamacyi. Członkami „Kółka" są młodzi rzemieślnicy.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= Głośny podróżnik i publicysta amerykański Jerzy Kennan, autor znanego dzieła p. t. „Syberya" tłómaczonego na język polski, wybrał się ponownie po kilkunastu latach do Rosyi. Tutaj atoli spotkało go przyjęcie, którego zapewne nie przewidywał. Dzienniki amerykańskie otrzymały następujący telegram o przygodzie Kennana:

„We czwartek wieczorem 25. lipca zjawił się w hotelu, w którym zamieszkał Jerzy Kenan, urzędnik policyjny i oświadczył mu kategorycznie, że do piątku do godziny 10 wieczorem, musi stanowczo opuścić granice Rosyi, jeżeli nie chce się narazić na bardzo niemiłe następstwa. Sławny podróżnik chcąc nie chcąc musiał się zastosować do tego „delikatnego" życzenia carskiej policyi, bo poparto je dodaniem mu anioła stróża z gwiazdką tajnego szpiega, który przypilnował, aby Kennan nigdzie już więcej nie wychodził i z nikim się nie widział. Zresztą pan ten zachowywał się bardzo grzecznie. Prawo rosyjskie daje podobno ministerstwu spraw wewnętrznych moc pozbycia się z kraju każdego cudzoziemca, który mu się nie podoba. Kennana spotyka ta nieprzyjemność dlatego, że ze względów politycznych nie zasłużył sobie na zaufanie rządu rosyjskiego. Jak wiadomo pred paru laty po pierwszej swojej podróży po Rosyi, odsłonił przed światem okropne tajemnice więzień rosyjskich. Kennan zwrócił się do konsula amerykańskiego w Petersburgu o interwencyę, ale to nic nie pomogło. Wyjechać musiał".

Tyle dzienniki amerykańskie. Charakterystyczna rzecz dla dzisiejszego nastroju opinii publicznej w Europie, że o powyższym wypadku prasa europejska bardzo niewiele się rozpisuje.

Z PRASY.

Kurjer lwowski pomieścił dwa artykuły: „O stronnictwie demokratyczno-narodowem“. Mówimy — artykuły przez grzeczność, właściwie jest to chaotyczne zbiorowisko luźnych uwag, pretensyj i cytat zebranych, co najmniej w sposób oryginalny, dla autora bowiem jednakową uwagę mają ustępy z programu jak z artykułów „*Przeglądu Wszechpolskiego*“ a nawet artykuły, których autorzy sami zaznaczają, że są ich osobistem wyznaniem wiary. Oczywiście ani polemizować z tak opracowanymi artykułami, ani nawet streścić ich nie sposób; ograniczyć się musimy do paru cytat, po których czytelnik smak artykułu odgadnie z łatwością.

Zestawiając *Przegląd Wszechpolski* z *Głosem* warszawskim, jako z jego poprzednikiem, przyznaje nasz krytyk ostatniemu wyższość zwłaszcza pod względem „naukowym“. Następnie zaznaczając „niejasność myśli i ogólnikowość“, szuka potwierdzenia tych zarzutów.

»Celem ostatecznym stronnictwa demokratyczno-narodowego jest zdobycie niepodległości państwowej dla Polski.

»Rzecz zdaje się prosta, a jednak zawiła, gdy chodzi o ścisłe nadanie treści terminowi: »Niepodległe Państwo Polskie, o wyznaczenie granic tego państwa, a właściwie mówiąc, o punkt wyjścia dla budowania ideału niezależnej politycznie Polski. Jeden z członków stronnictwa powiada w »Przeglądzie Wszechpolskim«: »Historyczna Polska w tradycyjnych granicach r. 1772 już w owych czasach była w pewnej mierze dziwolągiem, dzisiaj zaś, przy obecnych warunkach państwowego bytu, byłaby geograficznym nonsensem, etnograficzna może istnieć tylko w pojęciach filologów, nie zaś polityków, poza temi zaś inne pojęcie się nie wytworzyło i sporo prawdopodobnie czasu upłynie, zanim się wytworzy«.

Nasz krytyk niezadowolony z tej znacznej trudności politycznej na poczekaniu rozwiązuje kwestję:

»Nasza historya porozbiorowa wykazuje ścisły związek Polski etnograficznej z Litwą, w ściślejszem słowa znaczeniu i z Białorusią (dość wspomnieć r. 1863). Ziemie te są związane licznymi węzłami kulturalno-politycznymi i dobrowolny związek federacyjny między niemi w pierwszym rzędzie może i powinien służyć za punkt wyjścia do kształtowania tego nowego pojęcia, do którego dopytać się nie może autor powyżej cytowanych słów«.

Musimy poinformować męża stanu „w konstytucyjnej Galicyi“, że artykuły poważniejsze w sprawach politycznych pisze się nietylko dla zdobycia głosów na najbliższych wyborach; dla tego celu może wystarczać czasem recepta na niepodległość *Kurjera Lwowskiego.* Autorowi, z którego cytata niepodobała się Kurjerowi, chodziło o to, że wielkie na rozległość państwo polskie przed pierwszym rezbiorem, kawałkiem zaledwie brzegu dotykało morza Bałtyckiego będąc zaś niedaleko morza Czarnego nie opierało się o nie w żadnym punkcie. W lipcowym numerze *Przeglądu Wszechpolskiego* jeden z artykułów, który krytyk naszego stronnictwa z *Kurjera* miał obowiązek znać, wypowiada się wyraźniej: Polska musiałaby się oprzeć na północy silnie o morze Bałtyckie, do czego potrzebnem byłoby opanowanie Prus w Wschodnich, z przeciwnej zaś stony granicę jej stanowiłyby Karpaty.

Prawda, że między jednym artykułem, a drugim upłynęły 3 lata, ale wszelki program żywotny powstaje i rośnie z latami, nasz przeciwnik jak sądzić można z jego uwag chciałby, aby program polityczny na wzór robót biurokratycznych zawierał numerowany spis żądanych praw, czy reform, czy przepisów. Czytajmy dalej:

»W Królestwie, gdzie z natury rzeczy nie może być żadnej szerszej akcyi politycznej na gruncie prawno-państwowo-administracyjnym, stronnictwo uznało za możliwe wystawienie programu praktycznego(!?) walki w imię interesów narodowości i ludu — w gminie wiejskiej.

»Gmina w Królestwie zależy faktycznie od naczelnika powiatu, nie ma i nie może mieć znaczenia dla walki kulturalno-narodowej przy dzisiejszym systemie rządu, który czyni urzędników nieodpowiedzialnymi wobec ludności zarządcami gospodarki administracyjnej i wszelkiej innej.

»Pomysł z gminą naraził stronnictwo na śmieszność, da się wytłumaczyć chyba doktrynerstwem kierowników stronnictwa, których zapewne poglądy Gneista o samorządzie angielskim natchnęły myślą oparcia się i u nas na pseudo-samorządzie gmin wiejskich w walce o wolność«.

Cały ten polemiczny ustęp chyba ma za zadanie dowieść, że „naukowość“ z dawnego *Głosu* zamiast do *Przeglądu Wszechpolskiego*, schroniła się do *Kurjera lwowskiego* i że redakcya tego pisma słyszała coś o istnieniu Gneista. Gmina w Królestwie zależy faktycznie od naczelnika, ale nie zależy od niego prawnie, a ta okoliczność właśnie daje doskonałą sposobność do politycznej oświaty ludu. Już dziś w wielu gminach bez pomocy Gneista chłopi odrzucają umyślnie kandydata rządowego na wójta, odmawiają funduszów na szkołę rusyfikacyjną, słowem obalają w znacznej części tę „faktyczność“, o którą tak Kurjerowi chodzi. Jeżeli się nie mylimy nasz praktyczny polityk chciałby rozwiązać kwestyę prościej; napisać energiczny i „jasny“ program niepodległej »rzeczypospolitej ludowej« i czekać aż ta nadejdzie.

»Demokraci narodowi — mówi autor artykułu nie potrzebują żadnych planów głębszych reform społecznych, gdyż zdaniem ich stosunki społeczne nie dojrzały jeszcze. Twierdzenie podobne do pewnego stopnia miałoby pozory słuszności w ustach socyalisty starej daty, wierzącego w nieodzowność koncentracyi kapitałów w nielicznych rękach, dla możliwego przekształcenia społeczeństwa kapitalistycznego na socyalistyczne, ale stronnictwo, które nie stawia sobie ideału gruntownej przemiany istniejącego ustroju, nie może wyrzekać się reform, zasłaniając się frazesem o niedojrzałości stosunków, jeżeli nie chce zasłużyć sobie na zarzut lekkomyślności«.

Mamy tutaj zarzut „wyrzekania się“ reform. Otóż co do zaboru austrjackiego, to wystarczy przejrzeć nasze pismo, aby uznać, że w każdej z żywotnych spraw, wysuwanych przez życie, głos zabieramy, dając wyraz naszym pozytywnym dążeniom, co do zaboru rosyjskiego, to tam ogłaszanie programu z wyszczególnionemi dążeniami uważamy za absurd, do kogoż bowiem te żądania mają być zwrócone. Czyż mają być tylko wabikiem dla pozyskiwania stronników między ludem? My jesteśmy z ludem w organicznym związku i uważamy go za główną siłę w pracy odrodzenia narodowego, wyrzekliśmy się raz na zawsze kupowania go, czy zjednywania obietnicami, nasza praca obecna — to zorganizowanie ludu i oświata polityczna. Jest to charakterystyczne, że ludowiec z *Kuryera Lwowskiego* nie może się dopatrzeć w naszej działalności politycznego kierunku, a widzi tylko kulturalny; dla niego bowiem polityczna działalność — to spędzanie ludu do urn wyborczych pod byle jakim hasłem, dziś przeciw Stojałowskiemu, jutro za nim.

Demokraci narodowi uznają fakt istnienia antagonizmów klasowych, ale uznają górujący nad nimi fakt jedności narodowej. Są więc oni przeciwni temu pojmowaniu walki klasowej, jakie panuje u socyalistów: dalej dążąc do uświadomienia ludu, muszą tem samem zwalczać wszelkie formy agitacyi hajdamackiej, która z ludu tworzy barbarzyński motłoch.

Wreszcie najgłębszy zarzut:

»Jeżeli teraz zapytamy, na jakich teoretycznych przesłankach zbudowany jest gmach programu stronnictwa, znajdziemy do pewnego stopnia odpowiedź w artykule p. Ostoji: »Niepodległość wewnętrzna«, zamieszczonym w kwartalniku, który dawniej wychodził przy »Przeglądzie Wszechpolskim«. Niepodległość wewnętrzna, polegająca na tem, że społeczeństwo polskie samo zaspakajać będzie swe potrzeby kulturalne ma doprowadzić do niepodległości zewnętrznej, prawno-państwowej. Gdyby powyższe twierdzenie było słuszne, żydzi, tworzący całkowicie zamknięte w sobie społeczeństwo powinniby posiadać już dawno niezależny byt.

»Pogląd, że prawno-państwowa niezależność przyjdzie sama przez się jako skutek wewnętrznej, prowadzi do szkodliwych konsekwencyi: sprawy kulturalne wysuwają się na plan pierwszy kosztem politycznych, te ostatnie nie doceniają się, wreszcie sprawa taktyki, zmierzającej wprost do zdobyczy politycznych, schodzi na plan ostatni.

Na to odpowiemy, że nasz krytyk nie zrozumiał widocznie artykułu „Niepodległość wewnętrzna". Ostatnia jest koroną uświadomienia narodowego, wobec niej panowanie rządów zaborczych opiera się na czysto zewnętrznych, mechanicznych podstawach i jest żywo odczuwane przez członków społeczności uciskanej; nie znaczy to, jak imputuje nam *Kuryer*, że niezależność prawno-państwowa przyjdzie za nią „sama przez się", ale jest tylko kwestyą czasu, t. j. przez narodowość, która potrafi zdobyć sobie pomimo jarzma najeźdźców, niepodległość wewnętrzą, musi być prędzej czy później wywalczoną.

Mimowoli zapytujemy siebie: jaki cel ma *Kuryer*, zamieszczając tę sumiennie wypracowaną, ale niesumiennie pomyślaną mieszaninę krętackich zarzutów i uwag naiwnie krytycznych? Przecież o mandaty przy najbliższych wyborach współubiegać się z jego kandydatami nie będziemy... A o dalszej przyszłości tacy „realni" politycy chyba nie myślą.

SKŁADKI.

P. St, S. z Gniezna złożył w administracyi pisma naszego 5 K. 56 gr. z prośbą o przesłanie do Rapperswylu.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

Wielebnemu ks. K. w Scranton, Pa. Pieniądze otrzymaliśmy dopiero w początkach sierpnia z powodu wadliwego adresu. Żądane książki wysłaliśmy przed 3-ma tygodniami; sądzimy, że je Sz. ksiądz Dobrodziej otrzymał do tego czasu.

W-nemu Sz. Sr. w Bögelund. Prenumeratę, list i pieniądze na książkę »O końcu świata« otrzymaliśmy. Książkę wysłaliśmy pod opaską. Czy doszła już Sz Pana?

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego